GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 23 kwietnia 2024 | Redaktor prowadzący **Sławomir Łopatyński** | Cena gazety **5,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 95.10589, 1 Nakład 44 tys. + **300 tys. prenumerat cyfrowych**

Reportaż

Sześć schodów

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI

Przez 27 lat podjazd nikomu nie przeszkadzał, ale po remoncie sąsiedzi pokłócili się o pieniądze. Bogusław Gromadzki został ich zakładnikiem ▶ 18-19

Ekonomia

Konfiskata majątku

Specjalna ustawa uchwalona przez Izbę Reprezentantów daje prezydentowi USA pełnomocnictwa do konfiskaty zamrożonego majątku Rosji i przekazania go Ukrainie ▶ 12

Kultura

Świat mody wyklucza?

Łatwo byłoby złożyć chwiejność poglądów świata mody na karb jej powierzchownej natury, ale być może chodzi o sprawy poważniejsze ▶ 16-17

Żydzi w domu esesmana

FOT. M. MAKOWSKI/K&K SELEKT

Jak przeżyli Holocaust?

To byłaby komiczna historia. Jednak okoliczności nie sprzyjały wybuchom śmiechu – wspominała Irena Gut-Opdyke ▶ 17

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

1 RP

Druga tura wyborów samorządowych 2024

Wszyscy triumfują, każdy coś wygrał

- **Komentarz Michała Olszewskiego, Podejrzany jak biznesmen** ▶ 2
- **PO zdobyła wyborców także w mniejszych miastach, a PiS traci nawet na ścianie wschodniej – uważa dr Anna Materska-Sosnowska** ▶ 3
- **Temat dnia. Seria zwycięstw KO, ale są też porażki** ▶ 4-5

- **Na zdjęciu: Nowym prezydentem Krakowa będzie Aleksander Miszalski**

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

KO ma duże miasta, władze w województwach, w kolejnych wyborach pozbawia PiS wpływów politycznych. Ale wybory samorządowe rozgrywają się na tak wielu szczeblach, że każda z partii może ogłaszać zwycięstwo.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

Niedzielna dogrywka w wyborach lokalnych należała do Koalicji Obywatelskiej i jej sojuszników z rządu. Stawką było pokonanie PiS w 748 miejscach Polski, gdzie wybierano wójtów, burmistrzów i prezydentów. Najwięcej dogrywek było w gminach do 20 tys. mieszkańców. W wyborczy wieczór internet zalały triumfalne wpisy polityków strony demokratycznej.

KO czekała na oficjalne wyniki w Krakowie. Rano PKW ogłosiła, że Łukaszowi Gibale – konkurentowi kandydata KO Aleksandra Miszalskiego – zabrakło nieco ponad 5 tys. głosów. We Wrocławiu wspierany przez KO Jacek Sutryk zebrał dwa razy tyle głosów co konkurentka, Izabela Bodnar z Trzeciej Drogi. Równie miażdżące zwycięstwo KO to Poznań. Jacek Jaśkowiak zdobył 70 proc. głosów. W Rzeszowie mandat obronił Konrad Fijołek, którego w 2021 r. w wyborach uzupełniających poparła ówczesna opozycja.

Sukces Lewicy i Konfederacji

KO nie udało się w Gdyni. Po dekadach rządów Wojciecha Szczurka miastem będzie rządzić Aleksandra Kosiorek. Prawniczka i aktywistka miejska okazała się lepsza od Tadeusza Szemiota.

Na lewicy też ogłaszają zwycięstwa. Częstochowę czeka kolejna kadencja prezydenta Krzysztofa Matyjaszczyka. We Włocławku Krzysztof Kukucki, senator i wiceminister rozwoju i technologii, okazał się lepszy od urzędującego prezydenta z KO Marka Wojtkowskiego. Władysław Kosiniak-Kamysz wyliczył miejscowości, w których wygrało PSL. W Nowym Mieście nad Pilicą kandydatka Trzeciej Drogi Barbara Gąsiorowska pokonała sześcioma głosami startującego z PiS Mariusza Dziubę.

Konfederacja szczyci się, że zdobyła Bełchatów. Mariolę Czechowską popieraną przez PiS pokonał Patryk Marjan.

„Bardzo niska frekwencja w drugiej turze wyborów samorządowych to kolejna żółta kartka dla Tuska. Polacy nie chcą współuczestniczyć w przestępstwach obecnej władzy…” – komentuje wyniki Piotr Gliński, poseł PiS, były wicepremier i minister kultury. Zaś rzecznik PiS Rafał Bochenek zarzuca Tuskowi, że „przykleja się na siłę do kilku kandydatów”, i dodaje, „że Polska to nie tylko duże metropolie”.

PiS jest wciąż silny, co zobaczyliśmy w wyborach samorządowych. Jednak żyje coraz słabiej; kurczy się elektorat tej partii, a jej władza eroduje

MAREK BEYLIN

Opinie o wyborach ▶ 14-15

PiS wygrał, choć przegrał

PiS nie udało się w żadnym z większych miast powyżej 100 tys. mieszkańców, to nadal bastiony KO. Andrzej Wnuk, wspierany przez byłego ministra edukacji Przemysława Czarnka, przepadł w Zamościu. Nie udało się też w Kielcach, Gliwicach, Częstochowie. Po dekadzie rządów partia straciła Zakopane.

Samorządowa dogrywka odbyła się w cieniu przygotowań do wyborów europejskich. Partie mają czas do 2 maja na rejestrację list kandydatów, Polacy pójdą do urn 9 czerwca. PiS będzie starał się budować opowieść o kolejnym zwycięstwie. Partia zdobyła najlepszy wynik w wyborach do sejmików województw, ale to nie daje jej władzy. I właśnie na tym swoją opowieść będzie budowała Koalicja Obywatelska: ma duże miasta, władze w województwach, w kolejnych wyborach pozbawia PiS wpływów politycznych.

Wybory samorządowe rozgrywają się na tak wielu szczeblach, że każda z partii może ogłaszać zwycięstwo. Jedni w miastach, inni w Polsce powiatowej, na wsiach. I z tego będą czerpać argumenty polityczne w rozgrywce europejskiej rządowi koalicjanci KO. ●

eprasa.pl 383e48dae5

Michał Olszewski

Podejrzany jak biznesmen

Kampania wyborcza w Krakowie nie należała do szczególnie przyjemnych i z rozrzewnieniem wspominam salonowe obyczaje byłego prezydenta Jacka Majchrowskiego, który nie bał się wymiany uprzejmości z kontrkandydatami. Ten etap mamy już najwyraźniej. Łukasz Gibała, który o włos przegrał z kandydatem Platformy Obywatelskiej Aleksandrem Miszalskim, siał przez wiele lat wiatr, budując swoją popularność na populistycznej krytyce władz Krakowa, a teraz jest zdziwiony, że zbiera burzę. Okazało się, że druga strona potrafi odpowiadać manipulacjami i chwytami poniżej pasa. Już w trakcie wyborów środowisko Gibały próbowało ukręcić dętą aferę z dawnym hostelem Miszalskiego, który znajduje się w kwartale zajmowanym przez Gestapo, sam Gibała insynuował, że za włamaniem do domu jego ojca mógł stać polityczny konkurent (złodzieje mieli szukać dokumentów). Z kolei po tym, jak poparcia Gibale udzielił PiS, w sieci pojawiły się obrazki ze zmanipulowaną wypowiedzią Barbary Nowak.

Myślałem w swojej naiwności, że czasy, kiedy każdy przedsiębiorca i każdy człowiek sukcesu są a priori podejrzani, należą do słusznie minionych

Przy tej okazji ujawniła się jednak ciekawa i dosyć smutna prawidłowość. Obaj kandydaci są w gruncie rzeczy podobni do siebie, a jedyną zasadniczą różnicą jest populizm Gibały, który zawsze i w każdej sprawie przytakuje ludowi. Prawie rówieśnicy, podobne poglądy społeczne, podobna przeszłość polityczna, podobne pomysły na miasto. Biznesmeni.

No właśnie, to ostatnie stało się kamieniem obrazy. Środowisko Gibały miotało ciężkie oskarżenia pod adresem Miszalskiego za to, że prowadził działalność w branży turystycznej. Nie jest to zabronione, do wszystkiego doszedł sam, działalność prowadził legalnie. Tymczasem w ustach zwolenników Gibały słowo „przedsiębiorca" zmieniło się w obelgę. Druga strona nie pozostała dłużna – Gibała prowadzi dobrze prosperujący interes, na którego sfinansowanie pożyczył pieniądze od ojca. Rozumiecie, przedsiębiorca, pożyczka od ojca – od razu coś tu śmierdzi. Jakby przedsiębiorca aspirujący do stanowiska prezydenta nie miał prawa dobrze zarządzać firmą i pożyczać pieniędzy od taty.

Bezwzględne reguły walki politycznej to jedno, ale bliźniaczy argument, którym szermują obie strony, daje do myślenia. Myślałem w swojej naiwności, że czasy, kiedy każdy przedsiębiorca i każdy człowiek sukcesu są a priori podejrzani, należą do słusznie minionych i można co najwyżej powspominać je przy duchologicznych opowieściach z lat 90. Tymczasem przy okazji kampanii prezydenckiej w Krakowie okazało się, że ten stereotyp jest w Polsce wyjątkowo żywotny. Przedsiębiorca jest tak samo podejrzany jak w czasach szczęk i drapieżnego kapitalizmu, przedsiębiorca nadaje się, żeby wskazać na niego palcem i zasugerować, że musi mieć coś za pazurami.

Krakowska kampania pokazała jasno: szukasz sposobu na pognębienie rywala? Wystarczy, że napiszesz o jego spółkach. ●

Indie
Smutne oblicze cywilizacji

FOT. REUTERS / ADNAN ABIDI

22 kwietnia br., domy toną w dymie ze spalania śmieci po pożarze składowiska śmieci Ghazipur w New Delhi.
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Auta z wyższej półki

12,2

TYSIĄCA
nowych samochodów osobowych klasy premium zarejestrowano w Polsce w marcu 2024 r. – poinformował IBRM Samar. To wynik o 13,71 proc. lepszy niż w lutym i o 15,25 proc. większy w porównaniu z marcem ubiegłego roku

Genialne dziecko szachów
Zjawiskowy 17-latek zagra o mistrzostwo świata

Gukesh D wygrał turniej pretendentów w Toronto i spróbuje odebrać tytuł Chińczykowi Dingowi Lirenowi. A przy okazji poprawił osiągnięcia głównych kandydatów do miana najwybitniejszego szachisty w historii.

Do teraz najmłodszym graczem, który zdobył prawo do walki o mistrzostwo świata, był Garri Kasparow – zyskał je w wieku 20 lat, 11 miesięcy i 27 dni. Za nim plasował się Magnus Carlsen – powtórzył ten sukces, gdy miał 22 lata, 2 miesiące i 4 dni. Genialny Hindus skończył 17 lat, 10 miesięcy i 24 dni. Nie może jeszcze nawet wziąć udziału w wyborach parlamentarnych, które właśnie rozpoczęły się w jego kraju – „rozpoczęły się", bo potrwają sześć tygodni, w najludniejszym państwie świata stanowią niezwykle skomplikowane przedsięwzięcie logistyczne.

Gukesh D wyprzedził tercet bardzo doświadczonych bywalców ścisłej czołówki globalnego rankingu – Amerykanów Hikaru Nakamurę i Fabiano Caruanę oraz Rosjanina Jana Niepomniaszczego. To oni uchodzili za faworytów. Ostatecznemu zwycięzcy nikt nie wróżył powodzenia, miał wręcz zająć miejsce na nizinach klasyfikacji złożonej z ośmiu uczestników wycieńczającej imprezy, w której wynik zależy i od intelektu, i od panowania nad nerwami, wytrzymania presji, umiejętności pozbierania się po porażkach. Ale Gukesh D, który twierdzi, że stoicki spokój zawdzięcza praktykowaniu jogi, nie miał nawet chwili załamania. **Rafał Stec**

FOT. HINDUSTAN TIMES/GETTY IMAGE

Andrzej rysuje

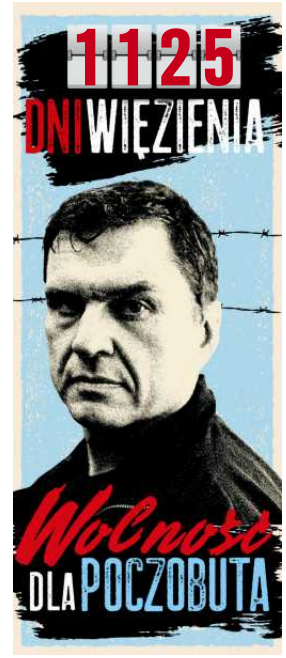

Trzeba zmienić wizerunek Zakopanego. Nie będzie rządów Leszka Doruli w Zakopanem, nie ma Jacka Kurskiego w TVP, więc i nie będzie „Sylwestra marzeń". Natomiast jestem za tym, aby jakaś impreza była

ŁUKASZ FILIPOWICZ
burmistrz elekt Zakopanego w pierwszych godzinach po ogłoszeniu korzystnego dla niego wyniku drugiej tury wyborów

eprasa.pl 383e48dae5

PiS traci mniejsze miasta

– PO zdobyła wyborców także w mniejszych miastach, a PiS traci nawet na ścianie wschodniej.

ROZMOWA Z
DR ANNĄ MATERSKĄ-SOSNOWSKĄ
politolożką z Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego

• **Aleksander Miszalski podczas wieczoru wyborczego w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie, 21 kwietnia 2024 r.**
FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

PAULINA NODZYŃSKA: Znamy wyniki II tury wyborów samorządowych, wiemy, kto gdzie będzie rządził. Coś panią szczególnie zaskoczyło?
DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA: Moją uwagę na pewno zwraca fakt poszerzenia bazy dla Platformy Obywatelskiej w miastach średnich i małych. Wygląda na to, że ich plan na to, jak pozyskiwać tam wyborców, powiódł się. Zaskoczeniem jest dla mnie np. Sokołów Podlaski, gdzie zwyciężyła kandydatka z poparciem PO. Małe miasto, nawet nie średnie, na końcu Mazowsza, prawie na ścianie wschodniej – to nie było tak oczywiste. Podobnie Zakopane, gdzie PiS straciło władzę.

To ciekawe trendy: PO obecna także w mniejszych miastach i miasteczkach, a ściana wschodnia, uchodząca za konserwatywną, to już nie tylko PiS.

PiS upatruje przyczyny porażki w zapleczu medialnym. Według tej narracji, ich samorządowcy nie mieli takiej promocji, jak ci z przeciwnej strony.
– W ostatnich latach Polska Press, należąca do Orlenu, miała monopol na media lokalne, a to było zaplecze zbudowane przez PiS. Niestety, nie ten trop. Z ich punktu widzenia nie zrzucałabym winy na media. PiS zrobił bardzo dużo złego w samorządach przez ostatnich osiem lat, kwestie podwyższania opłat, zabierania samorządom pieniędzy. Czerwona kartka przyszła w wyborach parlamentarnych.

PiS ukrywał w tej kampanii szyldy partyjne. Z czego to wynika?
– To efekt wygranej, ale i przegranej kampanii parlamentarnej. Emblemat Prawa i Sprawiedliwości stał się dość obciążający.

Jednak rozliczenia, które może i mozolnie, ale ruszyły po wyborach parlamentarnych, procentują. W takiej sytuacji zastanawiasz się, czy taki szyld będzie dla ciebie korzystny, czy jednak lepiej go schować.

Jakie znaczenie mają w ogóle szyldy partyjne w wyborach samorządowych?
– Utarło się przekonanie, że samorząd nie powinien mieć kolorytu partyjnego, powinien służyć mieszkańcom. Tak to jednak w rzeczywistości nie wygląda; politycy mają swoje korzenie, a my nie możemy się spodziewać ich oderwania od partyjności.

Emblemat partyjny jest bardzo istotny w wyborach samorządowych i powiem szczerze – nie wydaje mi się, że to źle.

Najlepiej to pokazuje sytuacja w Krakowie, gdzie Aleksandrowi Miszalskiemu wynik podskoczył dopiero po wyraźnym poparciu Donalda Tuska. Nie wiemy też, jak wyglądałby wynik Łukasza Gibały, gdyby nie aprobata PiS. Zakładam, że przy wsparciu Donalda Tuska dla Miszalskiego wynik Gibały mógłby być jeszcze niższy. Moim zdaniem poparcie PiS mu pomogło.

Wyjątkiem jest Gdynia, gdzie wygrała Aleksandra Kosiorek startująca z własnego komitetu, nowego, świeżego. Nie była kandydatką, która startuje po raz setny z tego samego komitetu. Nie była oczywistym wskazaniem, nie miała dużego zaplecza, a jednak ludzie wyrazili chęć zmiany. To moim zdaniem symptomatyczne, politycy powinni wyciągnąć z tego daleko idące wnioski.

PiS mówi, że „duże miasta to lekcja do odrobienia". Ich kandydatów w drugich turach nie było prawie wcale. Co by się musiało pani zdaniem wydarzyć, żeby ludzie w Warszawie, we Wrocławiu, w Krakowie czy Poznaniu głosowali na polityków partii Kaczyńskiego?
– Dla PiS nadeszła właśnie gorsza wiadomość, bo drugie tury pokazały (zresztą nie tylko one), że PiS-u nie ma już nie tylko w dużych miastach, ale też w średnich czy mniejszych. Oprócz Sokołowa Podlaskiego czy Zakopanego to jeszcze m.in. Elbląg, Zamość (przepadł kandydat popierany przez PiS, faworyt Przemysława Czarnka) i właściwie cały Śląsk. PiS-owi udało się zmobilizować właściwie tylko prowincję.

Czyli to już nie tylko duże miasta. Skala „lekcji do odrobienia" staje się coraz większa. Czy im się uda? Nie wiem, bo ostatnie osiem lat to było kpienie z dużych miast, ograniczanie dotacji, utrata środków np. z Polskiego Ładu. To zmiany trudne odwrócenia. I trudne dla nich wyzwanie. A utrata władzy to poważne osłabienie także struktur partyjnych w danym regionie.

Sukces obwieszcza natomiast premier Donald Tusk. Na Twitterze wylicza kolejne zwycięskie miasta, komentuje: „Nie zatrzymamy się!".
– Bo faktycznie ma się z czego cieszyć. Zdecydowanie, Tusk może mówić o sukcesie. Ale w wyborach samorządowych tak właśnie jest: nikt nie przegrał i nikt stuprocentowo nie wygrał. Wiele zależy od tego, jak ułożą się współprace i koalicje w sejmikach, to będzie miało realny wpływ na egzekutywę. Prawdą jest, co mówi poseł PiS Jan Krzysztof Ardanowski, że PiS-owi będzie trudno zebrać koalicje. To pokazuje w ogóle niezdolność partii do tworzenia czegoś większego.

W tej kadencji włodarze dostaną do ręki potężne narzędzie w postaci środków z KPO. To pomoże czy zaszkodzi?
– Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, bo wybór inwestycji nie zawsze może dobrze zaprocentować.

W mojej rodzinnej Zielonej Górze prezydent Janusz Kubicki (niezrzeszony) wybudował kąpielisko za 100 mln zł. W drugiej turze przepadł z kandydatem Koalicji Obywatelskiej.

PiS zrobił bardzo dużo złego w samorządach przez ostatnich osiem lat, kwestie podwyższania opłat, zabierania samorządom pieniędzy. Czerwona kartka przyszła w wyborach parlamentarnych

DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA

– W ogóle mnie to nie dziwi. Baseny budowało się po 2004 r., a niekoniecznie dzisiaj. Potrzeby i oczekiwania mieszkańców się zmieniają. Najpierw chcą mieć zaspokojone te podstawowe; dobrą komunikację, pełną infrastrukturę. Pytanie, czy zasadne było stawianie kąpieliska za 100 mln zł, jeśli np. w mieście nadal były osiedla wykluczone komunikacyjnie. Albo mieszkańcy mieli inne potrzeby? Czy faktycznie basen, który jest ładnym obiektem do otwarcia, był najważniejszy?

Miasta się zmieniają, zmienia się ich struktura. Inaczej rozkłada się odpowiedzialność. Trzeba myśleć o młodych i starszych. Działać perspektywicznie, zastanowić się, jak przyciągnąć do miasta młodych. Skończył się czas budowania wielkich obiektów, ważniejsze jest dbanie o codzienną jakość życia mieszkańców.

Wprowadzona w 2018 r. dwukadencyjność powinna zostać utrzymana?
– Ma to swoje plusy i minusy. W wielu miejscach, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, tworzą się układy „między wójtem a plebanem" i trudno potem takiego kandydata zmienić. Z drugiej strony w Gdyni pojawia się pani Kosiorek, która potrafi wszystkie schematy odwrócić. I o tym decyduje demokracja.

Boję się trochę takich odgórnych ograniczeń. Ale nie patrzmy tylko przez pryzmat dużych miast. Zwróćmy uwagę, że w wielu mniejszych ośrodkach do wyborów nie było chętnych. To też powinno nam dać do myślenia.

Dużo lepiej byłoby wzmocnić samorządy i skuteczniej wpływać na rozbijanie takich wewnętrznych klik.

Jak pani ocenia frekwencję w drugich turach? Za danymi PKW: 44,06 proc.
– To przyzwoita frekwencja. Wybory parlamentarne z rekordową frekwencją 74 proc. były wyjątkiem, ludzie oczekiwali zmiany. Nie spodziewajmy się jednak, że w wyborach samorządowych wszyscy równie ochoczo ruszą do urn. Nie było ani takiej temperatury, ani emocji, ani kampanii.

Nie jesteśmy szczególnie aktywnym społeczeństwem. Ludzie żyją w swoich bańkach, nie interesują się tak mocno sprawami lokalnymi. Musiałoby się wydarzyć coś bardzo spektakularnego, żeby ich pobudzić. Dużo zależy od czołowych polityków, którzy powinni stale tłumaczyć, dlaczego udział w wyborach jest tak ważny. ●

Rozmawiała **Paulina Nodzyńska**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34314274

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy

Pana

Krzysztofa Markiewicza

wieloletniego pracownika Fundacji,
zaangażowanego w działania na rzecz osób z niepełnosprawnościami,
autora pierwszego polskiego portalu pod nazwą „Internet Dla Niepełnosprawnych",
laureata nagrody Billa Gatesa w ramach pierwszej edycji inicjatywy
„Wspólnie kreujemy lepszą rzeczywistość".

Rada, Zarząd i przyjaciele z Fundacji Aktywizacja

eprasa.pl 383e48dae5

Wyniki II tury wyborów

Seria zwycięstw KO, ale są też porażki

W blisko 60 miastach wybory prezydenta wymagały rozstrzygnięcia w drugiej turze. Sprawdziliśmy, jak głosowali mieszkańcy niektórych z nich.

Jacek Sutryk uzyskał reelekcję, bo przyznał się do błędów i przeprosił za błędy z pierwszej kadencji
FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Michał Wojtczuk

„Poznań, Kraków, Wrocław, Rzeszów, Toruń, Zabrze, Konin, Kielce, Jelenia Góra, Zielona Góra, Radom, Elbląg – chyba wygraliśmy drugą turę. Nie zatrzymamy się!" – napisał przed północą na platformie X Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej.

Kraków

Nowym prezydentem Krakowa będzie **Aleksander Miszalski,** poseł KO. Jednak ostateczne ogłoszenie wyników poprzedziła niezwykle nerwowa noc. Najpierw badanie exit poll Ipsos wskazało na prowadzenie Aleksandra Miszalskiego, popieranego przez Nową Lewicę, PSL i obecnego prezydenta Jacka Majchrowskiego. Gdy zaczęły spływać wyniki z komisji wyborczych, okazało się, że prowadzi Łukasz Gibała, kandydat niezależny z poparciem Lewicy Razem, PiS-u i Konfederacji. Po przeliczeniu głosów z 35 proc. komisji miał nawet 52 proc., a z 68 proc. komisji (tuż przed północą) 50,56 proc.

Przed godz. 1 w nocy, gdy spłynęły wyniki z 98 proc. komisji Miszalski był już pewny zwycięstwa. Dziękował wyborcom swoim i tym, którzy głosowali na Łukasza Gibałę. Swojemu konkurentowi też gratulował, wskazując że różnica między kandydatami jest niewielka.

Po obliczeniu głosów ze 100 proc. komisji okazało się, że Miszalski dostał 51,04 proc. poparcia (133,7 tys.) i tym samym został wybrany na prezydenta Krakowa. Gibała przegrał o włos, wskazało na niego 48,96 proc. wyborców (128,2 tys.).

PO przejmie teraz pełną odpowiedzialność za Kraków – radni Koalicji Obywatelskiej mają zdecydowaną większość w radzie miasta.

Wybory w Krakowie były wyjątkowe także dlatego, że przesądzały o tym, kto zastąpi prezydenta Jacka Majchrowskiego, który miastem rządził nieprzerwanie od 2002 roku. Wielu młodych krakowian nie zna innego prezydenta.

Wrocław

Jacek Sutryk pozostaje w ratuszu, bo wyciągnął wnioski ze słabego wyniku w pierwszej turze. Izabela Bodnar, posłanka Polski 2050, choć przegrała, to wywołała zmianę, na którą czeka Wrocław. Poparło ją 31,71 proc. głosujących (53,5 tys.). Sutryk wygrał z dużą przewagą uzyskując 68,29 proc. głosów (115,3 tys.).

Sutryk, popierany przez KO, wykorzystał pole position z pierwszej tury w stu procentach. Dwa tygodnie kampanii między obiema turami były w jego wykonaniu bardzo dobre. Wyszedł do ludzi, codziennie odbywał po kilka spotkań i pokazał ludzką twarz. Potrafił się przyznać do „błędów i wypaczeń" z pierwszej kadencji, a słowo „przepraszam" było przez te dwa tygodnie jednym z najczęściej przez niego wymawianych. To musiało zaprocentować.

Oczywiście nie wszyscy uwierzyli w przemianę Sutryka, co najlepiej widać po frekwencji (50,5 proc.). Od tych wrocławianek i wrocławian, którzy poszli do urn w niedzielę 21 kwietnia, niemal dwa razy więcej zostało w domach. Prezydenta czeka w tej kadencji ciężka robota, aby opuszczając po jej zakończeniu wrocławski ratusz, miał uznanie mieszkanek i mieszkańców, że dobrze zasłużył się Wrocławiowi. W spełnieniu wielu obietnic może pomóc Sutrykowi nowa rada miasta, którą zdominowała Platforma Obywatelska.

Poznań

Prezydentem Poznania przez następne pięć lat będzie **Jacek Jaśkowiak.** Jego rywal Zbigniew Czerwiński z PiS, 63-letni historyk, radny sejmiku wojewódzkiego w partii Kaczyńskiego był kandydatem z łapanki i nawet nie zbliżył się wynikiem do Jaśkowiaka. Urzędujący od dekady prezydent z Koalicji Obywatelskiej zdobył 70,67 proc. głosów (109,5 tys.). Podwyższył wynik z pierwszej tury, gdy zagłosowało na niego nieco ponad 82 tys. poznaniaków. Na ostatniej prostej prezydent dostał poparcie Lewicy i Trzeciej Drogi. Kandydaci tych komitetów odpadli w pierwszej turze.

Zbigniew Czerwiński z PiS otrzymał w dogrywce 29,35 proc. głosów (45 tys.). On także poprawił wynik z pierwszej tury, ale nie tak spektakularnie jak Jaśkowiak. W pierwszej turze kandydata PiS poparło 38 tys. poznaniaków.

Czerwiński nie uzyskał poparcia żadnych innych sił politycznych z Poznania. Między pierwszą a drugą turą próbował nieco rozpaczliwie łowić wyborców wśród mieszkańców zmęczonych i rozczarowanych rządami Jaśkowiaka. Zysk okazał się niewielki.

Rzeszów

W Rzeszowie władzę utrzymał **Konrad Fijołek,** popierany przez Koalicję 15 Października. Uzyskał 54,9 proc. głosów (36,9 tys.). Pretendent z PiS Waldemar Szumny dostał 45,1 proc. (30,3 tys.) Różnica między kandydatami wyniosła niespełna 10 proc. Po ogłoszeniu wyników sondażowych Konrad Fijołek mówił: – Ta kampania była najtrudniejsza w moim życiu. Zawsze byłem człowiekiem twardo stąpającym po ziemi. Nie ma we mnie żadnego triumfalizmu, a dużo pokory.

Fijołek nie ma większości w radzie miasta. Radni jego komitetu zdobyli pięć mandatów, zamiast dotychczasowych 14 i są dopiero trzecią siłą w samorządzie Rzeszowa.

Olsztyn

Robert Szewczyk z Koalicji Obywatelskiej pokonał w drugiej turze Czesława Małkowskiego, a zastąpi Piotra Grzymowicza, który nie ubiegał się o reelekcję. Szewczyk zyskał poparcie 53,45 proc. wyborców (27,5 tys.), Małkowski zdobył 46,55 proc. głosów (23,9 tys.)

Robert Szewczyk to urodzony w Olsztynie polityk młodego pokolenia. Ma 43 lata. Od 2010 roku jest radnym miejskim Koalicji Obywatelskiej, w 2018 roku został przewodniczącym rady miasta w Olsztynie. Absolwent tutejszego LO nr 1 oraz kierunku administracja na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Za-

Frekwencja

44,06

PROC.

• wyniosła frekwencja w drugiej turze wyborów samorządowych. Najwyższą odnotowano w woj. lubelskim 48,12 proc., a najniższą w woj. dolnośląskim 40,37 proc. Uprawnionych do głosowania było 12 051 596 osób

Prezydentką Gdyni została Aleksandra Kosiorek, prawniczka, mediatorka sądowa
FOT. PAP/ADAM WARNAWA

eprasa.pl 383e48dae5

Wyniki II tury wyborów

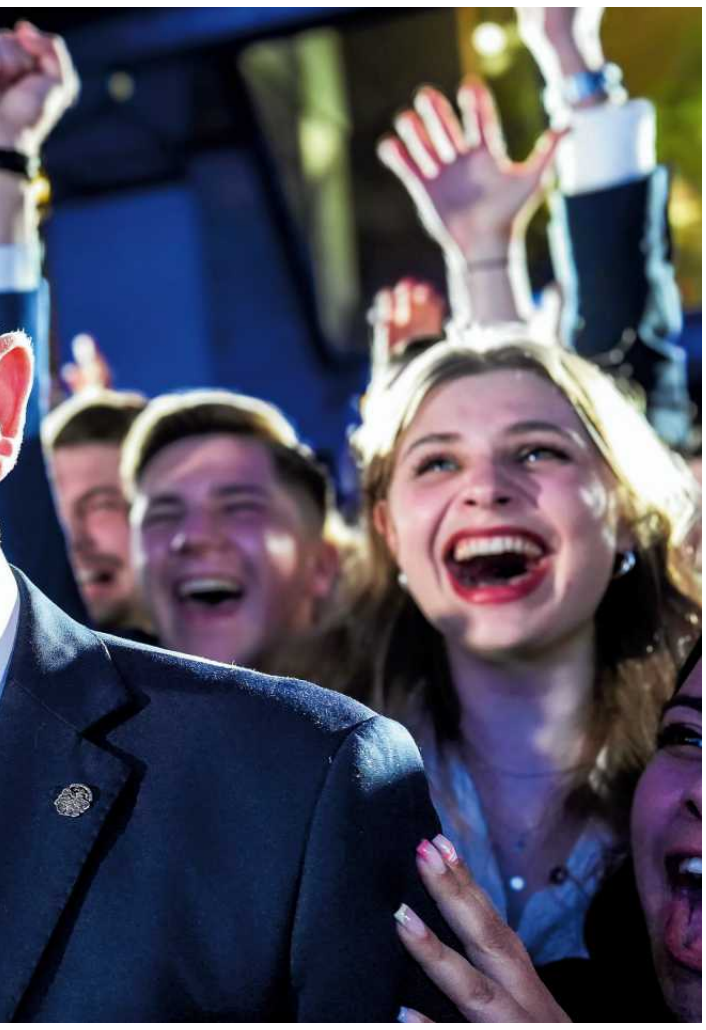

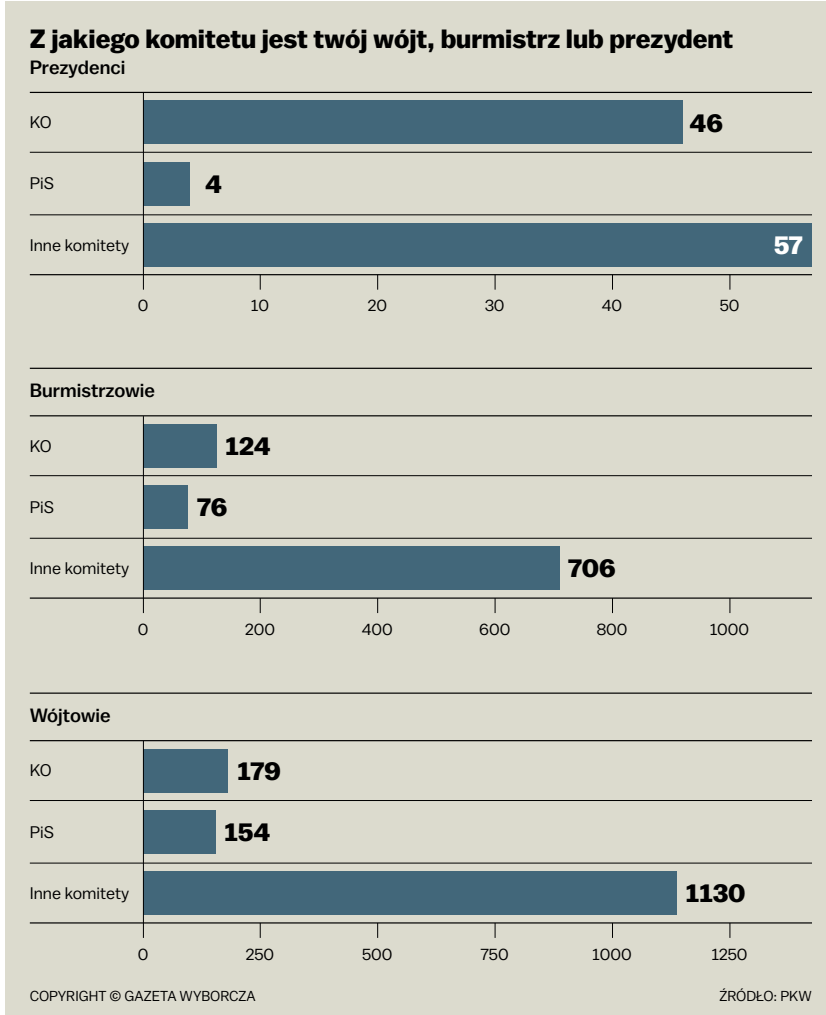

wodowo od lat jest związany z Urzędem Marszałkowskim w Olsztynie, obecnie jest tam dyrektorem departamentu koordynacji promocji.

Niektórzy obawiali się, że Szewczyk podzieli losy swoich poprzedników z Platformy, którzy nawet nie dostawali się do drugiej tury olsztyńskich wyborów. Wytykano mu brak wyrazistości i przebojowości, a także partyjną ścieżkę kariery. Szewczyk miał jednak solidne zaplecze i doświadczenie samorządowe. Na dodatek przed wyborami zyskał poparcie obecnego prezydenta Piotra Grzymowicza.

Toruń

W Toruniu doszło w drugiej turze do sensacyjnej zmiany prezydenta. Po 22 latach rządów magistrat opuszcza Michał Zaleski, który od lat przedstawiał się jako „niezależny samorządowiec". W istocie miał dość zażyłe relacje z PiS-em, nie stronił też od kontaktów z Tadeuszem Rydzykiem, dyrektorem Radia Maryja, co było bardzo źle odbierane w mieście. Zaleski przegrał z **Pawłem Gulewskim** z Platformy Obywatelskiej, który od 1 czerwca 2020 roku był wiceprezydentem Torunia. Odszedł z tej funkcji w styczniu 2024 r. Już wtedy wiadomo było, że ma duże szanse, aby wystartować w kwietniowych wyborach samorządowych. W pierwszej turze pokonał siedmiu rywali. W drugiej turze na Gulewskiego zagłosowało 65 proc. wyborców (39 tys.), Zaleski zyskał poparcie 35 proc. (21 tys.). To zwycięstwo nie pozostawia wątpliwości, że torunianie po 22 latach prezydentury 71-letniego Zaleskiego chcą zmiany.

Gulewski jest politykiem młodego pokolenia, ma 43 lata. Z wykształcenia jest politologiem po Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Karierę polityczną zaczął od pracy w biurze wicemarszałka Senatu Jana Wyrowińskiego w 2005 roku. Od 14 lat jest miejskim radnym.

Włocławek

Prezydentem Włocławka został **Krzysztof Kukucki** z Nowej Lewicy, senator RP, wiceminister rozwoju i technologii. Jego przeciwnikiem był obecny prezydent Marek Wojtkowski z KO. Doszło do nietypowego pojedynku, bo przed wejściem do rządu i Senatu Kukucki był u Wojtkowskiego wiceprezydentem. Jego start w wyborach samorządowych było dla Wojtkowskiego dużym zaskoczeniem i „złamaniem dżentelmeńskiej umowy", bo w wyborach do Senatu w ramach paktu senackiego Kukucki był popierany przez KO.

43-letni Kukucki zyskał we Włocławku popularność, bo jako wiceprezydent prowadził pilotażowy program budowy mieszkań komunalnych na wynajem, dzięki któremu zbudowano i oddano do użytku kilkaset nowych lokali. W drugiej turze zdobył 56,28 proc. głosów (14,4 tys.), a Wojtkowski 43,72 proc.(11,2 tys.).

Kandydatowi KO trudno było przełknąć gorycz porażki. – Krzysztof Kukucki określił naszą rywalizację jako rywalizację dobra ze złem. Ciekawe, kto jest ten dobry, a kto zły – mówił. – Pięć lat ze mną współpracował i zawsze twierdził, że mu się bardzo dobrze pracuje.

Gdynia

Prezydentką Gdyni została **Aleksandra Kosiorek,** która w pierwszej turze pokonała rządzącego miastem 26 lat Wojciecha Szczurka, a w drugiej Tadeusza Szemiota z KO wynikiem 62,49 proc. głosów (47,2 tys.) do 37,51 proc. (28,3 tys.).

Nie tylko została nową prezydentką Gdyni, ale jej ugrupowanie Gdyński Dialog, który jest federacją kilku różnych ruchów społecznych, wprowadziło do rady miasta siedmioro swoich członków.

39-letnia Aleksandra Kosiorek skończyła prawo na Uniwersytecie Gdańskim, jest mediatorką sądową, radczynią prawną i współwłaścicielką kancelarii prawnej. Była jedną z organizatorek protestów pod sądami i liderką Strajku Kobiet w Gdyni.

Kielce

W Kiecach przełom – prezydentką miasta została **Agata Wojda** z Koalicji Obywatelskiej, druga w historii miasta po 1989 r. kobieta na tym stanowisku. Zagłosowało na nią 56,54 proc. mieszkańców (38 tys.), natomiast Marcina Stępniewskiego, kandydata Prawa i Sprawiedliwości, poparło 43,46 proc. wyborców (29 tys.).

Agata Wojda podczas wieczoru wyborczego, jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych wyników mówiła: – Tak często słyszałam, że Kielce nie są jeszcze gotowe na to, żeby prezydentem była kobieta. Prawdopodobnie są! Tak często słyszałam, że ludzie nie są zainteresowani merytoryką, dyskusjach o problemach i rozwoju miasta. A kielczanie są gotowi na poważną rozmowę o Kielcach.

Wojda jest znaną w mieście działaczką Platformy Obywatelskiej. Przez 13 lat była radną. W latach 2021-2023 zajmowała stanowisko wiceprezydentki, ale zrezygnowała po konflikcie z prezydentem Bogdanem Wentą. Kierowała sztabem wyborczym KO w województwie podczas ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych.

Gliwice

W Gliwicach drugą turę wyborów wygrała **Katarzyna Kuczyńska-Budka.** Zdobyła 50,46 proc. głosów (24 529). Na urzędującego wiceprezydenta Mariusza Śpiewoka, bezpartyjnego samorządowca zagłosowało 49,44 proc. mieszkańców – o jego porażce zdecydowało 540 głosów.

W mijającej kadencji Kuczyńska-Budka była gliwicką radną KO, współpracowała też z posłem Markiem Gzikiem. W przeszłości była dziennikarką, potem została rzeczniczką w Urzędzie Miasta w Zabrzu. W kolejnych latach pracowała w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim, następnie w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Śląskiego. Jest żoną Borysa Budki, posła KO, byłego szefa Platformy Obywatelskiej, obecnego ministra aktywów państwowych.

Inowrocław

Drugą turę niespodziewanie przegrał Wojciech Piniewski, startujący z poparciem byłego prezydenta Ryszarda Brejzy z KO, a także Trzeciej Drogi i Lewicy. W wyborach zyskał głosy 43 proc. wyborców (9,4 tys.).
Wygrał bezpartyjny **Arkadiusz Fajok,** który zdobył 57,25 proc. głosów (12,4 tys.). Było to duże zaskoczenie, bo w pierwszej turze otrzymał tylko 22 proc. głosów i był mocno w tyle za Piniewskim, popieranym przez 36 proc. elektoratu. Zwycięstwo Piniewskiego wydawało się wręcz pewne, tym bardziej że kandydaci KO na radnych zdobyli aż 11 z 23 mandatów i brakuje im tylko jednego, żeby mieć większość w radzie. Fajok może liczyć jedynie na trzech.

Częstochowa

W tym mieście stanowisko obronił urzędujący prezydent **Krzysztof Matyjaszczyk** otrzymując 57,76 proc. głosów (44,5 tys.), choć w pierwszej turze mocno deptała mu po piętach kandydatka z PiS Monika Pohorecka, którą ostatecznie poparło 42,24 proc. wyborców (32,5 tys.). Częstochowa to nadal największe w Polsce miasto (200 tys.) z włodarzem z lewicy. ●

Współpraca
dziennikarze z redakcji lokalnych

OGŁOSZENIE PŁATNE KRAJ/34314354

Syndyk masy upadłości GPW Dystrybucja Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej w Katowicach

OGŁASZA PRZETARG NA:

Sprzedaż następujących grup wierzytelności:

1) wierzytelności drobnych o wartości nominalnej łącznej 83 207,97 zł;
2) wierzytelności przysługujących Upadłemu między innymi w stosunku do następujących podmiotów: Krzysztofa Duchnickiego, Zamos Sp. z o.o., Big Go Sp. z o.o., PRI Hydrotech Sp. z o.o., Inteko Sp. z o.o. w likwidacji, Sulaco Properties Polska Sp. z o.o., Metal-Bit Sp. z o.o., Przedsiębiorstwa Remontowo-Montażowego HPR Sp. z o.o, New Energy Capital Sp. z o.o., o łącznej wartości nominalnej 47 965 615,99 zł;
3) wierzytelności z tytułu odszkodowania w związku z działaniem na szkodę Spółki w stosunku do byłych członków zarządu o łącznej wartości 90 583 166,73 zł.

Pisemne oferty zgodnie z Regulaminem Przetargu należy składać w **Biurze Syndyka przy ul. Porcelanowej 19 w Katowicach w terminie do 27 maja 2024 r. do godz. 17.00**. **Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu Sądu dnia 28 maja 2024 r. o godz. 10:00 w budynku Sądu Rejonowego Katowice – Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, sala nr 12.**

Z Regulaminem Przetargu można się zapoznać na stronie internetowej www.gpwd.pl oraz w Biurze Syndyka. Szczegółowe informacje dotyczące wierzytelności będących przedmiotem przetargu można uzyskać wysyłając zapytanie na adres e-mail: marcinjawor16@wp.pl
Informacji telefonicznych udziela się pod numerem: **516 816 561.**

eprasa.pl 383e48dae5

Kształcenie psychologów wymknęło się spod kontroli

Gwałtownie rośnie liczba studentów psychologii i uczelni, które takie studia oferują. Raport Uniwersytetu SWPS i Uniwersytetu Jagiellońskiego wskazuje, że uczelnie nie podlegają w tym zakresie wystarczającej kontroli. – Niewykształcony psycholog może pacjentowi zaszkodzić – ostrzega prof. Tomasz Grzyb z USWPS.

• **W 2022 r. w Collegium Humanum psychologię studiowało niemal 8 tysięcy osób**
FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Alicja Gardulska

Zainteresowanie studiowaniem psychologii w ostatnich latach stale rośnie. Podczas ostatniej rekrutacji była jednym z najpopularniejszych kierunków w kraju; więcej kandydatów przyciągnęła tylko informatyka.

Nic więc dziwnego, że rośnie liczba uczelni, które takie studia oferują, a co za tym idzie także liczba studentów.

W 2018 roku można było wybierać spośród 144 programów studiów psychologicznych na różnych uczelniach w kraju, w 2023 roku oferta wzrosła do 254. W 2019 roku mieliśmy w Polsce 36 tys. studentów psychologii, cztery lata później – ponad 56 tys.

68 proc. studentów psychologii w szkołach niepublicznych

Statystyki powinny cieszyć, bo psychologów w Polsce brakuje i będzie brakować. Problem w tym, że kształcenie w tym zawodzie zupełnie wymknęło się spod kontroli. Pokazuje to najnowszy raport Uniwersytetu SWPS i Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego wyniki „Wyborcza" publikuje przedpremierowo. Autorki przyjrzały się temu, gdzie i w jakim wymiarze kształci się w Polsce psychologów. Wynika z niego, że:

Uczelnie akademickie tracą przewagę w kształceniu psychologów. W tempie błyskawicznym rośnie liczba studentów psychologii na uczelniach zawodowych. Od 2019 roku zanotowały one wzrost liczby studentów o 313 proc.

W tym samym czasie szkoły niepubliczne poprawiły swój rekrutacyjny wynik o ponad sto proc. To na nich studiuje 68 proc. wszystkich przyszłych psychologów. Rekordzistą jest tu słynne ostatnio Collegium Humanum (rektorowi uczelni prokuratura zarzuciła ponad 30 przestępstw, w tym przyjmowanie korzyści majątkowych w zamian za wystawienie poświadczających nieprawdę świadectw ukończenia studiów podyplomowych). W 2019 roku psychologię studiowało tu 300 osób, w 2022 r. – niemal osiem tysięcy.

Rośnie też liczba osób, które studiują niestacjonarnie.

Około 40 proc. studentów psychologii kształci się w uczelniach, które nie przeszły ewaluacji naukowej dla tej dziedziny (obowiązek poddawania się ocenie mają wyłącznie uczelnie akademickie, które zatrudniają co najmniej 12 pracowników w danej dziedzinie nauki). Tylko co piąta osoba studiuje psychologię ocenioną najwyżej, czyli na A+.

„Igramy z bezpieczeństwem zdrowia psychicznego"

W przypadku psychologii dyplom ma szczególne znaczenie. Dla tego kierunku nie ma bowiem odgórnych standardów kształcenia, jak w przypadku innych zawodów zaufania społecznego, np. lekarzy, architektów czy nauczycieli. Do dziedziny przypisano jedynie efekty kształcenia, które powinna spełnić.

Ale okazuje się, że sama nazwa studiów „psychologia" nie oznacza, że program spełnia je w stu procentach. „Procentowy udział efektów uczenia się przypisanych do dyscypliny psychologia w programach używających tej nazwy potrafi wahać się od 37 do 100 proc." – czytamy w analizie.

Psychologowie z Uniwersytetu SWPS i UJ liczą na to, że ich raport będzie podstawą do dyskusji o tym, jakich absolwentek i absolwentów psychologii w Polsce chcemy. – Kształcenie psychologów jest inwestycją w bezpieczeństwo zdrowia psychicznego obywateli. Ale dziś igramy z tym bezpieczeństwem – mówi prof. USWPS Tomasz Grzyb. Jego zdaniem psychologia została pozbawiona wszystkich bezpieczników, które stały na straży jakości kształcenia. Prof. Grzyb wymienia następujące problemy:

> *– Kształcenie psychologów jest inwestycją w bezpieczeństwo zdrowia psychicznego obywateli. Ale dziś igramy z tym bezpieczeństwem*
>
> TOMASZ GRZYB
> prof. USWPS

• nie ma wspomnianych już standardów kształcenia.
• nie ma obowiązujących kiedyś minimów kadrowych, które określały, jaką trzeba mieć kadrę, by kształcić w danym kierunku.
• nie trzeba poddawać się ewaluacji naukowej, by prowadzić studia.
• działania Polskiej Komisji Akredytacyjnej, która ma stać na straży jakości kierunków, nie są wolne od patologii (dyrektorowi biura PKA przedstawiono zarzuty przyjęcia co najmniej 450 tys. zł w zamian za pozytywne dla rektora Collegium Humanum decyzje).

Źle wykształcony psycholog może zaszkodzić

Jakie mogą być konsekwencje? – Pacjent przychodzi do psychologa z nadzieją, że ten sensownie poprowadzi jego sprawę, poradzi, pomoże zgodnie ze sztuką. Może jednak trafić na osobę niewykwalifikowaną i niedouczoną, która nie tylko zmarnuje jego czas i pieniądze, ale wręcz zaszkodzi. Istnieją przecież takie narzędzia terapeutyczne, które używane niewłaściwie mogą szkodzić – mówi prof. Grzyb.

Psychologowie od lat domagają się regulacji ich zawodu. W listopadzie ubiegłego roku Komitet Psychologii Polskiej Akademii Nauk apelował o dopisanie psychologii do kierunków, na których wymagane są standardy kształcenia.

„Domagamy się również pilnego uchwalenia ustawy regulującej standardy uprawiania zawodu psychologa, uwzględniającej przepisy wprowadzające samorząd zawodowy" – napisali w liście otwartym.

Ustawa o zawodzie psychologa weszła w życie w 2006 r., nie jest jednak stosowana. Nigdy nie powstały do niej przepisy wykonawcze i nie został powołany samorząd, który miał nadawać psychologom prawa do wykonywania zawodu. W 2021 roku nowy projekt przygotowała Lewica, ale przeleżał w sejmowej zamrażarce.

– Polacy są narażeni na to, że wybierając się do psychologa, skorzystają z usług osoby, która nie ma dyplomu psychologa – mówiła wówczas „Wyborczej" przewodnicząca Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Psychologów Katarzyna Sarnicka. ●

ZNP krytykuje ministerstwo edukacji

Związek Nauczycielstwa Polskiego domaga się od rządu wsparcia dla nauczycieli. – Edukacja nie może ograniczać się tylko do działań na rzecz ucznia – mówił szef ZNP Sławomir Broniarz.

– Pomimo 30-procentowego wzrostu wynagrodzeń, wielu nauczycieli wciąż postanawia odejść z pracy – stwierdził podczas poniedziałkowej konferencji prasowej prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz.

Wytyka resortowi edukacji, że niedostatecznie dba o warunki pracy nauczycieli. – Potrzebujemy wsparcia – podkreślił. I dodał, że edukacja nie może ograniczać się tylko do działań na rzecz ucznia. – Obok ucznia są także nauczyciele. I ci nauczyciele także potrzebują porady, pomocy ze strony psychologów w rozwiązywaniu wielu dramatycznych i trudnych problemów na terenie szkoły – wymieniał. Zaznaczył, że nauczyciele chcą również wsparcia prawnego.

ZNP: „Nauczyciele nie mogą być od wszystkiego"

Według wyliczeń ZNP, w ostatnich latach nauczyciele coraz chętniej korzystają z urlopu na poratowanie zdrowia. – W 2020 roku skorzystało z niego ponad 10 tys. osób. W ubiegłym roku ponad 14 tys. Ten 40-proc. wzrost jest ilustracją zachorowań, wypalenia zawodowego, stresu i kondycji zawodowej – podkreślał Broniarz.

Prezes ZNP stwierdził, że „absolutnie nie mogą zgodzić się na to, że nauczyciele będą od wszystkiego", „że na nauczyciela można nałożyć każdą odpowiedzialność, każdy obowiązek, każde zadanie". Broniarz sugerował, że ostatnie zmiany, których dokonuje resort edukacji – wprowadzanie zmian w przedmiotach, jak likwidacja przedmiotów historia i teraźniejszość (HiT), czy wychowanie do życia w rodzinie (WDŻ)- odbywa się ponad głowami nauczycieli.

– Chcemy, żeby rząd, kuratorzy, samorządy i dyrektorzy stanęli po stronie nauczycieli. Oczekujemy tego wsparcia, tej pomocy – zaznaczył Broniarz.

ZNP chce dyskusji nad warunkami pracy

Czego domaga się związek? Przede wszystkim rozpoczęcia prac zespołu ds. pragmatyki zawodowej nauczycieli. Zespół ma zająć się sposobem wynagradzania nauczycieli, awansami zawodowymi, oceną pracy nauczyciela, odpowiedzialnością dyscyplinarną, emeryturami i świadczeniami kompensacyjnymi.

> *– Obok ucznia są także nauczyciele. I ci nauczyciele także potrzebują porady, pomocy ze strony psychologów w rozwiązywaniu wielu dramatycznych i trudnych problemów na terenie szkoły*
>
> SŁAWOMIR BRONIARZ
> szef ZNP

– To ma kapitalne znaczenie w kontekście tego, jak będą kształtowały się kadry nauczycielskie w zderzeniu z pogarszającą się sytuacją demograficzną – mówił Broniarz.

ZNP chce też, by Sejm zajął się ich projektem obywatelskim, który ma powiązać nauczycielskie płace ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce. – Tego oczekuje środowisko nauczycielskie – podkreślił szef ZNP. ●

Karolina Słowik

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Kamiński przesłuchany

Były szef MSWiA Mariusz Kamiński zeznawał wczoraj przed komisją śledczą ds. afery wizowej. Posłowie przesłuchali też byłego konsula w Hongkongu.

Alicja Gardulska

– Byłem pierwszą osobą, która dostała informacje o możliwych nadużyciach w MSZ. To ja zleciłem śledztwo – zaczął zeznania przed komisją były szef MSWiA Mariusz Kamiński. Dodał, że po raz pierwszy przedstawia publicznie szczegóły sprawy.

Kobos i żyła złota

Polityk PiS mówił, że w drugiej połowie lipca 2022 r. zgłosił się do niego informator z wiadomością, że pewien przedsiębiorca złożył mu korupcyjną propozycję dotarcia do MSZ i wzięcia udziału w nielegalnym załatwieniu wiz obcokrajowcom. Stwierdził, że ma już dojście, ale jest ono drogie. Miał zamiar szukać tańszego.

Kamiński zeznał, że o sprawie poinformował szefa CBA Andrzeja Stróżnego. 27 lipca 2022 r. doszło do spotkania w CBA z osobą informującą. Funkcjonariusze uznali ją za wiarygodną, a informacje na tyle konkretne, by zająć się sprawą. Przez wiele tygodni CBA gromadziło informacje, by zweryfikować, że ten przedsiębiorca rzeczywiście ma kontakty w MSZ.

– To była trudna sprawa, ale po kilku tygodniach wytypowano, że osobą, która miała kontakt, był [współpracownik wiceministra Wawrzyka] Edgar Kobos – mówił Kamiński.

Dodał, że zastosowano zaawansowane metody operacyjne. Dwukrotnie, za zgodą prokuratury, przeprowadzono kontrolowane wręczenie łapówek. W wyniku pierwszej akcji zatrzymano dwie osoby, a 27 kwietnia został zatrzymany Kobos. Przyjął 160 tys. zł łapówki od funkcjonariusza udającego przedsiębiorcę.

Po kilku miesiącach Kobos zaczął składać obszerne zeznania, które doprowadziły do zatrzymania kolejnych czterech osób, z czego ostatnią był były wiceminister Piotr Wawrzyk. W sumie zatrzymano osiem osób.

Zdaniem Kamińskiego Kobos przyjął pierwszą łapówkę w połowie 2022 r.

– Zakładał, że trafił na żyłę złota. Po dwóch miesiącach dotarła do mnie informacja, że coś złego dzieje się w MSZ. Po dwóch kolejnych miesiącach wszyscy podejrzani zostali zatrzymani – mówił.

Ustalono, że minister Wawrzyk umożliwił Kobosowi skorzystanie z instrumentów, jakimi dysponowało MSZ. Wszystko wskazywało na to, że wiedział o korzyściach majątkowych. Nie było informacji o tym, że sam także przyjmował łapówki. W pomoc zaangażowanych było kilku urzędników resortu, ale śledztwo miało odpowiedzieć na pytanie o to, jaka była ich rola i czy wiedzieli, że uczestniczą w procesie korupcyjnym.

– Żadna informacja nie została zlekceważona – zapewnił były szef MSWiA.

O sprawie poinformował ministra Zbigniewa Raua i ówczesnego wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego. Poprosił o odsunięcie ministra od spraw związanych z bezpieczeństwem. W sierpniu, kiedy dowiedział się o roli Wawrzyka w całej sprawie, rozmawiał o tym z premierem Morawieckim, prezesem Kaczyńskim i ministrem Rauem, wspólnie ustalili dymisję i to, że nie będzie miał prawa do reelekcji.

17 maili z MSZ

Wcześniej przed komisją stanął były konsul w Hongkongu Aleksander Dańda. Zeznał, że pierwszy mail z prośbą o przyspieszenie procedury wydawania wiz i listą nazwisk przyszedł do konsulatu w Hongkongu 27 kwietnia 2022 r. Dotyczył 124 obywateli Filipin.

Konsul Dańda poprosił o „możliwość odejścia od tej dyspozycji". W Hongkongu trwała piąta fala pandemii, obowiązywały restrykcyjne ograniczenia.

MSZ odpowiedziało, by prośby traktować priorytetowo. – Przyjmowaliśmy tych ludzi do sierpnia. Robiliśmy to często po godzinach do godz. 21-22. – powiedział świadek.

W sumie takich maili z departamentu przyszło 17, dotyczyły 286 osób. To była jedna trzecia wiz wydanych w ciągu roku.

Wiadomości z MSZ zawsze były formułowane „miękko". Nie padało w nich „trzeba", „należy" czy „musicie". – Były to prośby sugerujące, że należy te wnioski rozpatrzyć priorytetowo. Dla mnie i moich pracowników były to dyspozycje, które trzeba traktować poważnie – tłumaczył świadek.

Aleksander Dańda, konsul w Hongkongu zeznał, że pierwszy mail z prośbą o przyspieszenie procedury wydawania wiz z listą nazwisk dotyczył 124 obywateli Filipin. W sumie takich maili przyszło 17, dotyczyły 286 osób

Pierwszy mail od Edgara Kobosa przyszedł na początku lipca, z prywatnego adresu. Przedstawiał się jako przedsiębiorca, rolnik. Początkowo pytał o dokumenty, które są wymagane do złożenia wniosku. Potem naciskał, by jednej z aplikujących wydać wizę przed oceną z Krajowego Systemu Konsultacji.

Konsul przyznał, że korespondował z Kobosem nie tylko w sprawie pracowników do jego gospodarstwa, ale także dla innych firm. – Mówił, że to zaprzyjaźnieni z nim przedsiębiorcy i że minister wie o tym temacie – tłumaczył Dańda.

Konsul tłumaczył, że nie może obejść wyznaczonych prawem procedur. Nie poinformował o spotkaniu przełożonych, potem kontaktował się jeszcze z Kobosem za pośrednictwem komunikatorów WhatsApp i Signal. – Nie ja wybierałem komunikatory, odpisywałem tam, gdzie dostawałem wiadomość – mówił. Odpisywał np., że sprawa została zrealizowana.

Poseł Krzysztof Mulawa (Konfederacja) dopytywał, dlaczego konsul nie przeszedł na komunikację drogą służbową. – Czułem się zastraszany – odpowiedział.

Świadek zeznał, że listy z nazwiskami drukował i trzymał w sejfie. – Uważałem te listy za sytuację niecodzienną – tłumaczył.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314150

LUBELSKI URZĄD WOJEWÓDZKI w Lublinie

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO
z dnia 18 kwietnia 2024 r.
o wydaniu decyzji o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości

Na podstawie art. 10 ust. 1, 2, 2a i 2b w związku z art. 5 ust. 1, art. 15 ust. 1, 4 i 6 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz. U. z 2024 r., poz. 555 t.j.), zwanej dalej specustawą przesyłową oraz art. 10, 49 i art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572 t.j.),

z a w i a d a m i a m

że po rozpoznaniu wniosku pełnomocnika **PGE Dystrybucja Spółka Akcyjna w Lublinie**, w dniu 17 kwietnia 2024 r. została wydana decyzja **o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości**:

– działka ewidencyjna **nr 265/1 obręb 0007 Czułczyce-Kolonia, jednostka ewidencyjna 060310_2 Sawin**, powiat chełmski, województwo lubelskie – w celu wykonania badań geologicznych gruntu pod stanowisko słupa nr 22 – na stanowisku słupa wykonuje się 1 lub 2 odwierty o średnicy 5÷20,0 cm i głębokości ok. 8÷20,0 m w zależności od warunków gruntowych oraz opcjonalnie 1 sondowanie w odległości kilku metrów od wywierconego otworu, w ramach inwestycji pod nazwą: ***„Modernizacja linii 110 kV relacji Chełm – Macoszyn".***

Zgodnie z art. 25 ust. 1 specustawy przesyłowej decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Decyzja określa sposób, zakres i termin korzystania z nieruchomości.

Od decyzji służy odwołanie do Ministra Rozwoju i Technologii za pośrednictwem Wojewody Lubelskiego. Zgodnie z art. 25 ust. 2 specustawy przesyłowej odwołanie wnosi się w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.

Zgodnie z art. 10 ust. 2a specustawy przesyłowej, zawiadomienie poprzez obwieszczenie, uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w urzędzie wojewódzkim.

Obwieszczenie w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie opublikowano w dniu 23 kwietnia 2024 r. i uważa się je za dokonane w dniu 6 maja 2024 r. Bieg terminu do wniesienia odwołania od decyzji z dnia 17 kwietnia 2024 r., znak: IF-I.7842.10.2024.AT o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości rozpoczyna się w dniu 7 maja 2024 r.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie. W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Lubelskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Z treścią decyzji oraz ze zgromadzoną dokumentacją można zapoznać się w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim przy ul. Lubomelskiej 1-3, II piętro, pokój nr 213, telefon: (81) 74-24-138, w godzinach 900 ÷ 1400 w poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek, po uprzednim telefonicznym umówieniu.

Z up. Wojewody Lubelskiego /-/
Aneta Ciesielczuk
Z-ca Dyrektora Wydziału Infrastruktury
/podpisano elektronicznie/

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314342

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

OGŁOSZENIE
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego
ogłasza konkurs na dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

1. Termin zgłaszania się kandydatów – 2 tygodnie od dnia ogłoszenia.
2. Miejsce dokonywania zgłoszeń – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ul. Krakowskie Przedmieście 15, 00-071 Warszawa (Kancelaria Główna).
3. Dyrektora powołuje Minister na podstawie ocen wystawionych kandydatom przez komisję konkursową. Komisja ocenia kandydatów uwzględniając następujące kryteria:
   1) przygotowanie teoretyczne kandydata, w tym profil wykształcenia,
   2) wiedzę i doświadczenie kandydata w dziedzinie kinematografii,
   3) wiedzę z zakresu finansów publicznych, administracji oraz przepisów prawa w zakresie kinematografii,
   4) znajomość języków obcych,
   5) znajomość europejskiego modelu wspierania kultury filmowej oraz zagadnień międzynarodowej współpracy w dziedzinie kinematografii,
   6) przedstawioną koncepcję rozwoju Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.
4. Zgłoszenie powinno być dokonane w formie pisemnej i zawierać:
   1) imię i nazwisko kandydata,
   2) adres zamieszkania i adres do korespondencji, w tym adres do korespondencji elektronicznej oraz numer telefonu,
   3) serię i nr dowodu osobistego oraz numer PESEL lub serię i numer innego dokumentu potwierdzającego tożsamość.

   Do zgłoszenia dołącza się:
   1) życiorys,
   2) uzasadnienie kandydatury z uwzględnieniem kryteriów, o których mowa w ust. 3, wraz z przedstawieniem koncepcji rozwoju Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej,
   3) oświadczenie o niekaralności za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe,
   4) oświadczenie, że kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji kierowniczych związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o których mowa w art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 17 grudnia 2004r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (tj. Dz. U. z 2024, poz. 104) oraz, że aktualnie nie toczy się przeciwko niemu postepowanie w sprawie naruszenia dyscypliny finansów publicznych,
   5) oświadczenie, że kandydat wyraża zgodę na przetwarzanie danych osobowych zgodnie z ustawą z dnia 10 maja 2018 r. o ochronie danych osobowych (tj. Dz. U. z 2019 poz. 1781) na potrzeby postępowania konkursowego oraz Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych),
   6) kopie dokumentów potwierdzających kwalifikacje kandydata.

   Zgłoszeń niespełniających w. w. wymagań nie rozpatruje się.
5. Zaleca się dokonywanie zgłoszeń osobiście. W przypadku korzystania z usług pośrednika, w tym Poczty Polskiej, o dacie zgłoszenia **decyduje data wpływu zgłoszenia** do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
   Zgłoszenie powinno być złożone w zamkniętej kopercie z dopiskiem: „Konkurs na stanowisko Dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej". DO RĄK WŁASNYCH KOMISJI. Departament Prawa Autorskiego i Filmu.
   Podstawa prawna: ustawa z dnia 30 czerwca 2005 r. o kinematografii (Dz. U. z 2023 r., poz. 130) oraz rozporządzenie Ministra Kultury z dnia 18 sierpnia 2005 r. w sprawie konkursu na dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (Dz. U. Nr 160, poz. 1352).

****

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego
ogłasza, że w związku z konkursem na dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej zaprasza do zgłaszania kandydatów na członków komisji konkursowej.

1. Termin zgłaszania kandydatów – 2 tygodnie od dnia ogłoszenia.
2. Miejsce dokonywania zgłoszeń –Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ul. Krakowskie Przedmieście 15, 00-071 Warszawa, (Kancelaria Główna).
3. Komisję konkursową powołuje Minister w składzie:
   1) po 1 przedstawicielu zgłoszonym przez:
      a) związki twórcze działające w kinematografii,
      b) producentów filmowych,
      c) jednostki publicznej telewizji,
      d) nadawców telewizyjnych innych niż wymienieni w lit. c,
      e) dystrybutorów filmów,
      f) podmioty dokonujące reemisji programów telewizyjnych,
      g) podmioty prowadzące kina,
      h) związki zawodowe działające w kinematografii.
   2) 1 twórcę filmów fabularnych;
   3) 1 twórcę filmów dokumentalnych lub animowanych;
   4) 1 przedstawiciela Ministra.

   Kandydatów na członków komisji, o których mowa w pkt 1, mogą zgłaszać wyłącznie podmioty, o których mowa w tym punkcie. Kandydaci na członków komisji, o których mowa w pkt 2 i 3, mogą również zgłaszać swe kandydatury samodzielnie. W braku odpowiedniej liczby zgłoszeń Minister powołuje członków komisji według swojego wyboru.
4. Zgłoszenie powinno być dokonane w formie pisemnej i zawierać:
   1) imię i nazwisko kandydata oraz informacja o wyrażeniu przez niego zgody na kandydowanie;
   2) adres zamieszkania, adres do korespondencji, numer telefonu oraz adres poczty elektronicznej;
   3) informację o wykształceniu;
   4) informację o miejscu zatrudnienia;
   5) zwięzłe uzasadnienie kandydatury.
5. Zaleca się dokonywanie zgłoszeń osobiście. W przypadku korzystania z usług pośrednika, w tym Poczty Polskiej, o dacie zgłoszenia **decyduje data wpływu zgłoszenia** do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
6. Zgłoszenie powinno być złożone w zamkniętej kopercie z dopiskiem: „Kandydat do Komisji Konkursowej. DO RĄK WŁASNYCH. Departament Prawa Autorskiego i Filmu."
   Podstawa prawna: ustawa z dnia 30 czerwca 2005 r. o kinematografii (Dz. U. z 2023 r., poz. 130) oraz rozporządzenie Ministra Kultury z dnia 18 sierpnia 2005 r. w sprawie konkursu na dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (Dz. U. Nr 160, poz. 1352).

eprasa.pl 383e48dae5

Lider walki o czyste powietrze. Mieli 164 dni ze smogiem, a zostało ich 16

Polski Alarm Smogowy opublikował ranking najaktywniejszych gmin w programie „Czyste powietrze" od początku jego funkcjonowania. W jednym z miast liczba dni ze smogiem w ciągu roku spadała ze 134 do 16.

Dominika Wantuch

Gdy w 2017 r. jako prezydent zamknął w mieście wszystkie szkoły, na następny dzień miał w urzędzie wizytę oburzonego wojewody i kuratorki oświaty. Ale nie miał wyjścia: w jego mieście poziom zanieczyszczenia przekraczał trzy tysiące procent, na szkolnych korytarzach i w salach było siwo od smogu.

Dziś mówi, że nie żałuje tej decyzji. – Zrobiłbym to jeszcze raz, gdyby poziom zanieczyszczeń był na tak wysokim poziomie jak wtedy – mówi Piotr Kuczera, prezydent Rybnika.

Jest jednak szansa, że takich decyzji w Rybniku prezydent już nie będzie musiał podejmować. Słynące z dwóch kopalń miasto na Śląsku właśnie stanęło na podium najbardziej zaangażowanych gmin walczących ze smogiem.

Które gminy walczą ze smogiem

Ranking najaktywniejszych gmin w programie „Czyste powietrze" opublikował Polski Alarm Smogowy. PAS sprawdził, ile wniosków o wymianę starych urządzeń grzewczych złożyły poszczególne gminy od 2018 r., czyli od początku funkcjonowania rządowego programu, oraz przeanalizował liczbę wniosków w odniesieniu do liczby budynków jednorodzinnych w danej gminie. To pierwszy i największy raport pokazujący aktywność wszystkich polskich gmin w walce ze smogiem.

Biorąc pod uwagę liczbę wniosków, na pierwszym miejscu spośród wszystkich 2477 gmin w Polsce znajduje się Rybnik, z liczbą 6481 złożonych wniosków od 2018 r. Od 2015 r. w tym mieście zlikwidowano już ponad 14 tys. kopciuchów.

Obecnie w mieście funkcjonuje ok. 4 tys. kotłów grzewczych, wszystkie spełniające wytyczne uchwały antysmogowej. W zasobach gminy jest też jeszcze pięć kopciuchów, wszystkie zostaną zlikwidowane w tym roku.

– Poprawa jakości powietrza w Rybniku jest spektakularna – podkreśla Andrzej Guła, prezes Polskiego Alarmu Smogowego.

Jeszcze w 2010 r. odnotowano tam 134 smogowe dni, w 2014 r. – 127, w 2018 r. – 108, w 2021 r. – 67, a w 2023 r. zaledwie 16 dni z przekroczeniami dopuszczalnego dobowego poziomu pyłu zawieszonego PM10. Andrzej Guła nie ma wątpliwości, że ta poprawa była możliwa dzięki likwidacji kilkunastu tysięcy kopciuchów i zaangażowaniu władz miasta i mieszkańców.

Aby jednak nie było wątpliwości, komu Rybnik zawdzięcza czyste powietrze, PAS postanowił sprawdzić, na ile do poprawy jakości powietrza przyczyniają się działania antysmogowe, a na ile jest to wynik czynników meteorologicznych. Taką analizę dla Rybnika przeprowadzili badacze z Europejskiego Centrum Czystego Powietrza (ECAC).

– Często dostajemy pytanie, czy poprawa jakości powietrza jest wynikiem działań podejmowanych przez samorządy, czy wynika z cieplejszych zim – mówi Dominika Mucha, wiceprezeska ECAC. Jak wynika z analizy ECAC, które badało poprawę jakości powietrza w Rybniku w ostatnich latach, aż 71 proc. poprawy uzyskano dzięki działaniom antysmogowym, takim jak wymiana starych, najbardziej zanieczyszczających powietrze urządzeń grzewczych, w których spalane są węgiel lub drewno.

• **Rynek w Rybniku** FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Walka o czyste powietrze

14

TYS.

• **tyle kopciuchów zlikwidowano w Rybniku od 2015 roku**

Edukacja, dotacja, kara

– Pamiętam, jak w 2015 r. wymyśliłem sobie trzy słowa: edukacja, dotacja, kara. Smog był wtedy bardzo wstydliwym tematem, a ja wiedziałem, że hasło „kara" może nie jest najbardziej popularnym i obawiałem się, jak zareagują mieszkańcy. Na szali miałem jednak zdrowie mieszkańców Rybnika, a po drugiej stronie złe przyzwyczajenia, tabu. Na przestrzeni lat udało nam się to tabu złamać, obserwowałem, że zmienia się mentalność i że wymiana kopciuchów zaczęła działać jak efekt kuli śnieżnej. Jestem dziś dumny i czuję wielką satysfakcję, patrząc, jak spadła u nas liczba dni ze smogiem – mówi Piotr Kuczera.

Janusz Piechoczek, działacz PAS i Rybnickiego Alarmu Smogowego, zaznacza, że jeszcze kilka lat temu Rybnik był na czele rankingu Światowej Organizacji Zdrowia najbardziej zanieczyszczonych miejsc w Europie. – W Polsce na skutek zanieczyszczenia powietrza wciąż umiera ponad 40 tys. osób rocznie. Przykład Rybnika pokazuje, że dzięki staraniom samorządu możliwa jest ochrona zdrowia i życia mieszkańców miast i wsi. Rybnik jest dziś na dobrej drodze do tego, aby osiągnąć jakość powietrza zgodną ze standardami WHO – mówi Piechoczek.

Ale w czołówce rankingu PAS znalazło się więcej śląskich miast.

Jeśli chodzi o udział w programie „Czyste powietrze" w przeliczeniu na liczbę budynków jednorodzinnych, najlepiej wypada gmina Radlin w woj. śląskim. Aż 16 gmin z województwa śląskiego znalazło się w pierwszej dwudziestce najaktywniejszych gmin w kraju.

Niewiele miast w Polsce spełnia wymogi WHO

Obecnie średnioroczny poziom zanieczyszczenia pyłem PM10 w Rybniku wynosi: 23 µg/m3. Obecna norma obowiązująca w prawie polskim to 40 µg/m3. Norma w proponowanej nowej dyrektywie Unii Europejskiej do spraw jakości powietrza to 20 µg/m3.

Wytyczne WHO mówią natomiast, że bezpieczny dla zdrowia poziom stężenia pyłów nie powinien przekraczać 15 µg/m3. W Polsce praktycznie nie ma miast, które te wymogi spełniają. W Polsce smog zabija rocznie ok. 48 tys. mieszkańców. W południowej Polsce zanieczyszczone powietrze skraca życie o blisko 12 miesięcy, w Chinach o trzy lata.

Zanieczyszczenie powietrza jest na liście największych zagrożeń dla zdrowia WHO. Znalazło się tam obok ruchów antyszczepionkowych, antybiotykooporności, wirusa HIV, pandemii grypy (było to, zanim poznaliśmy pandemię COVID-19). Wśród 10 największych zagrożeń znalazły się też cukrzyca, choroby nowotworowe i choroby serca, które łącznie odpowiadają za 70 proc. zgonów na świecie, czyli ok. 40 mln.

Sam smog odpowiada za 7 mln śmierci i powoduje szereg chorób, m.in. udary niedokrwienne mózgu, miażdżycę, niewydolność serca, nadciśnienie tętnicze, chorobę niedokrwienną mózgu i zaburzenia rytmu serca. Zanieczyszczone powietrze przyczynia się do rozwoju chorób układu sercowo-naczyniowego, nowotworów, w tym raka płuc, który jest najczęściej występującym nowotworem złośliwym w Polsce. Choruje na niego rocznie ok. 19 tys. osób, a jak szacują eksperci, zanieczyszczenie powietrza, obok papierosów, jest drugim czynnikiem chorobotwórczym. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34314343

„Nie ma czasu na żal" z noblistką Annie Ernaux rozmawia Michał Nogaś

5 książek Jamesa Baldwina, które warto znać

Kryminały na wczesną wiosnę

W sprzedaży

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Kotrahenta, zwłaszcza przy dużych transakcjach, należy gruntownie sprawdzić. To oczywista oczywistość

O takich, co kupowali paliwa

Rafał Adamus

Autor jest radcą prawnym, cywilistą, prof. nauk społecznych w dyscyplinie nauki prawne i prof. Uniwersytetu Opolskiego

Ostatnio w przestrzeni medialnej pojawiają się różne wypowiedzi na temat praktyk hurtowego kupowania paliw w obrocie międzynarodowym. Niektóre z tych wypowiedzi przyprawiają mnie o szczere zdumienie. Brzmiały jak kompletnie nieudana bajka, ale nie były emitowane w paśmie dla małych dzieci. Mam w tej tematyce jakieś mgliste pojęcie, gdyż przez kilka lat jako radca prawny doradzałem w handlu międzynarodowym surowcami. Co prawda innymi niż paliwa, ale sam modus operandi jest podobny.

Jak pokazują doświadczenia ostatnich lat, być może każdy z nas mógłby zostać członkiem zarządu dużej spółki. Wpisuje się to w naszą długoletnią tradycję powoływania dyrektorów przedsiębiorstw państwowych z tzw. awansu społecznego. Niemniej w świetle obecnej regulacji prawnej osobom niemającym odpowiedniej wiedzy i doświadczenia szczerze odradzałbym przyjmowanie takiej propozycji.

Odczarowując takie chwyty retoryczne jak „tak się działa w międzynarodowym biznesie, panie redaktorze", to mechanizm kupowania paliwa w handlu międzynarodowym jest trochę podobny do zwykłego tankowania samochodu na stacji. Podstawowa różnica jest w skali. Nie w sposobie postępowania i zaufaniu do drugiego człowieka. Załóżmy, że chcemy zatankować samochód do pełna, zakładając, że będzie to kosztowało jakieś 400 zł (posługiwanie się liczbą taką jak miliard przekracza wyobrażenie zwykłego człowieka, gdyż jest to góra pieniędzy). Co wówczas robimy? 400 zł piechotą nie chodzi, a zatem wybieramy stację benzynową uznanej marki paliwowej, najpierw tankujemy samochód do pełna (ci bardziej oszczędni sprawdzą sobie jeszcze ceny w sąsiednich stacjach paliw). Dopiero później – pewnie z niejakim bólem serca – płacimy za tankowanie.

Czego byśmy nigdy nie zrobili? Zakładam, że żaden rozsądny człowiek, jeżeli już sam nie może zatankować swojego samochodu, to zadanie to powierzy osobie w miarę odpowiedzialnej. Nikt z nas nie powierzyłby pierwszej lepszej osobie zatankowania pojazdu za 400 zł. Trzeba do takiej osoby mieć zaufanie, sprawdzić, czy wcześniej już tankowała samochód, zabezpieczyć się przed tym, że nie sprzeniewierzy wydatkowanych środków. Jak to przełożyć na język biznesu? W spółce córce zarząd spółki dominującej (w ramach odpowiedniej ścieżki korporacyjnej) powinien zapewnić powołanie do zarządu osoby dającej rękojmię należytego wykonania swoich obowiązków. Jeżeli jest to spółka paliwowa zajmująca się handlem hurtowym liczonym w miliardach złotych, to naturalnym odruchem byłoby powołanie do zarządu jakiegoś byłego członka zarządu zajmującego się już wcześniej handlem paliwem, a przynajmniej jakiegoś byłego dyrektora handlowego, który co prawda był poza strukturą zarządu, ale ma kilkuletnie doświadczenie w tej branży. Jeżeli powierza się takie stanowisko osobie, która wcześniej zajmowała się handlem innym asortymentem, to podwyższa się poziom ryzyka, a zatem do umowy spółki należy wmontować odpowiednie bezpieczniki. O tych bezpiecznikach za chwilę. Kandydata do zarządu należałoby sprawdzić pod kątem jego kartoteki karnej.

• **Daniel Obajtek, były prezes Orlenu, podczas konferencji prasowej w sprawie realizacji strategii koncernu. 01.02.2024** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeżeli spółka ma strategiczne znaczenie dla państwa, poziom staranności powinien odpowiednio większy. Należy pamiętać, że zarząd spółki dominującej odpowiada za wyrządzenie szkody wynikającej także z zaniechania. Brak zapewnienia odpowiednich procedur selekcji jest już sam w sobie zachowaniem mogącym wyrządzić szkodę.

Jeżeli spółka zakupowa jest nowym pomysłem, to na początku warto ten pomysł przetestować za pomocą zwykłego mechanizmu korporacyjnego. Otóż nakłada się wówczas na zarząd w spółce zależnej limity transakcyjne, po przekroczeniu których potrzebna jest zgoda na przykład rady nadzorczej albo uchwała wspólnika, którym jest spółka matka. Pomysły można mnożyć.

Zapewne nikt rozsądny nie kupiłby paliwa za 400 zł na jakiejś podejrzanej stacji, a zwłaszcza gdy w sąsiedztwie są bardziej pewne źródła tankowania. W biznesie oznacza to, że kontrahenta, zwłaszcza przy dużych transakcjach, należy gruntownie sprawdzić. To oczywista oczywistość dla kupującego benzynę za 400 zł. Przy zawieraniu transakcji na zawrotne kwoty pieniężne staranność w samym wyborze i sprawdzeniu kontrahenta powinna być oczywiście większa. Zdarza się, że na rynku surowców są monopoliści w zakresie pewnych surowców i wówczas to oni, jednak do granic pewnej przyzwoitości, dyktują zależnym od nich nabywcom pewne warunki handlowe. Zdaje się jednak, że nie dotyczy to rynku paliw. Matka natura obdarzyła ziemię ropą naftową w bardzo wielu miejscach, a człowiek wybudował sporą ilość rafinerii. Każdemu tankującemu za 400 zł od razu zapali się czerwona lampka, gdyby nieznana stacja benzynowa oferowała sprzedaż paliwa na warunkach dużo korzystniejszych niż w uznanej stacji paliw. Nie oznacza to, że nie można w takim miejscu paliwa kupić, ale wcześniej należy sporo rzeczy sprawdzić i się odpowiednio zabezpieczyć.

> *W takim miejscu jak zarząd spółki handlowej powinny być osoby odporne na metody wyłudzeń „na okazyjną transakcję"*

Jeżeli wybieramy osobę, której powierzamy nasze 400 zł i nie wiemy, czy wcześniej tankowała paliwo, to zakładamy, że zatankuje paliwo i zapłaci za nie na zasadzie „z ręki do ręki". Nikt z nas nie kupi paliwa w taki sposób, że najpierw zapłaci 400 zł jakiemuś nieznanemu dostawcy i zgodzi się poczekać, jak ten dopiero przyjedzie ze swoją cysterną. Uprzedzając ewentualne głosy krytyki, że to zbyt duże uproszczenie, spieszę podnieść, że standard zakupowy „z ręki do ręki" to formuła stara jak świat. W języku prawniczym można powiedzieć, że „zasadą konstrukcyjną umowy synalagmatycznej (wzajemnej, opartej o formułę „do ut des") jest jednoczesność świadczeń stron". Zasada „z ręki do ręki" obowiązuje także w handlu międzynarodowym. Są ku temu bardzo proste instrumenty finansowo-prawne, a w tym akredytywa. Oznacza to mniej więcej tyle, że kupujący i sprzedający działają za pośrednictwem swoich banków, które dokonują odpowiedniego rozliczenia po otrzymaniu umówionego potwierdzenia, że transakcja została w odpowiedni sposób wykonana. Sprzedający dzięki otwarciu akredytywy w banku wie, że kupujący ma pieniądze na transakcje. Oprócz akredytywy są również rachunki powiernicze (escrow), poręczenia płatności (np. przez duży środkowoeuropejski koncern) itp. Praktyka obrotu międzynarodowego wykształciła incoterms, czyli ustandaryzowane skróty warunków sprzedaży. Incoterms jednak jedynie poszerzają paletę możliwości operacyjnych względem modelu zakupu paliwa na stacji paliw.

Handel międzynarodowy to także do pewnego stopnia gra prestiżem kupującego i sprzedającego. Wiadomo, że sprzedający na sprzedaży uzyskuje określoną marżę. Jeżeli zatem kupujący ma dużą renomę, gdyż należy do np. potężnej środkowoeuropejskiej grupy kapitałowej, to powinien być podmiotem biznesowych zalotów ze strony sprzedającego. Płacenie z góry gigantycznych zaliczek za towar pozostający do odbioru w przyszłości podmiotowi o nieustalonej renomie jest nadmiernym ryzykiem, nawet jeżeli cena transakcyjna była atrakcyjna. W takim miejscu jak zarząd spółki handlowej powinny być osoby odporne na metody wyłudzeń „na okazyjną transakcję".

Z praktyki: zaufanie do kontrahenta polegające na wpłaceniu sporej kwoty zaliczki bez zastosowania jakichkolwiek łatwych, powszechnych zabezpieczeń wymagałoby łącznie:

- wielu wcześniejszych lat budowania wzajemnego zaufania opartego na wzajemnych relacjach typu: z jednej strony sprzedaż z odroczonym terminem płatności, z drugiej strony odpowiednio zaliczka na wartości „testowe";
- bieżącego monitoringu sytuacji finansowej kontrahenta;
- pewnego „skazania" partnerów na siebie (chodzi o brak alternatywnych relacji).

Po wielu latach zaufania być może można sobie wyobrazić pewne poluzowanie procedur, pewnie ku rozpaczy prawników, ale cały czas z zachowaniem zdrowego rozsądku co do wartości takiej transakcji.

Zły sługa nie pomnożył uzyskanych od swego pana talentów. Jak ocenić sługę, który uzyskane talenty łatwowiernie oddał? ●

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej"? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: **listy@wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314201

Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 329/23 toczy się postępowanie z wniosku Katarzyny Lisieckiej o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu Naguszewskim, synu Stanisława i Ireny, zmarłym 31 stycznia 2023r. w Kępie Polskiej, ostatnio stale zamieszkałym w Kępie Polskiej.

Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314292

Wójt Gminy Suchy Las

podaje do publicznej wiadomości

wyciąg z ogłoszenia pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości **Zielątkowo**, **Gmina Suchy Las**, zapisanej w księdze wieczystej KW nr PO1P/00343561/0, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną:

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Łączna powierzchnia w ha	Cena wywoławcza w zł	Kwota wadium w zł
1.	206/5	0,1925	409.500,00 + 23% VAT	51.000,00

Przetarg odbędzie się w dniu **26 czerwca 2024 r.** (środa) **o godzinie 11:00** w sali nr 105 Urzędu Gminy Suchy Las – (62–002) Suchy Las, ul. Szkolna 13, I piętro.
Pełną treść ogłoszenia wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Suchy Las – (62–002) Suchy Las, ul. Szkolna 13 oraz zamieszczono na stronie internetowej Gminy i w Biuletynie Informacji Publicznej.
Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Suchy Las pokój nr 116, tel. 61 8926-296 lub pokój nr 108, tel. 61 8926-291.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314385

W Sądzie Rejonowym w Mikołowie w I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygnaturze akt I Ns 446/23 toczy się postępowanie z wniosku Henryka Knapczyka (Knapczyk) o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości gruntowych położonych w Orzeszu — Jaśkowicach, przy ulicy Ramży, stanowiących działki gruntu oznaczone numerami geodezyjnymi:

- 585/319 o powierzchni 1420 m*,
- 662/155 o powierzchni 2339 m*,

bez urządzonej księgi wieczystej, zaś z danych ewidencyjnych wynika, że jako dotychczasowy właściciel nieruchomości widnieje uczestnik postępowania Ludwik Knapczyk - nieznany z miejsca pobytu.

Posiadaczem przedmiotowej nieruchomości jest wnioskodawca Henryk Knapczyk. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili prawo własności przedmiotowych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie przez wnioskodawcę — jeżeli zostanie ono udowodnione.

eprasa.pl 383e48dae5

Prawa tylko w konstytucji

Francuzki nadal zarabiają mniej niż Francuzi, a seksizm i związane z nim stereotypy wciąż faworyzują mężczyzn. Wpisanie prawa do przerywania ciąży do konstytucji to jedyna w skali świata apoteoza równości. Ale realia są dalekie od ideału.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Na dziedzińcu przed ministerstwem sprawiedliwości ustawiono wielką pieczęć, którą 8 marca, w międzynarodowy Dzień Kobiet, publicznie przypieczętowano art. 34 konstytucji. Gwarantuje on kobietom „wolność do dobrowolnego przerwania ciąży".

Marie-Laure przyjechała z nastoletnią córką aż z Tuluzy, żeby wziąć udział w tym symbolicznym wydarzeniu. – Nie wiadomo, czy w przyszłości nie będą nami rządzić katoliccy czy muzułmańscy integryści wrodzy prawom kobiet – tłumaczy w rozmowie z „Gazetą Wyborczą". – Aborcja musi stać się niezbywalnym prawem o żelaznych gwarancjach, a nie tylko tolerowanym aktem. Co trzecia kobieta w jakimś momencie życia przechodzi ten zabieg.

– Wpisanie aborcji do konstytucji samo w sobie nie zapewni do niej dostępu – przestrzega Anne-Cécile Mailfert, prezeska Fundacji Kobiet, cytowana przez agencję informacyjną AFP.

Medeyczne pustynie

– Od dawna praktyka odbiega od teorii. Co czwarta kobieta musi wyjechać do innego departamentu, by móc usunąć ciążę. Brakuje bowiem lekarzy, położnych, wizyt w odpowiednim terminie – wyliczała senatorka Zielonych Melanie Vogel podczas kongresu w Wersalu 4 marca, kiedy to obie izby parlamentu przegłosowały wspólnie historyczną poprawkę do konstytucji.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat zamknięto we Francji 130 centrów zdrowia, w których można było usunąć niechcianą ciążę. A w latach 1996-2019 liczba oddziałów położniczych, gdzie przeprowadza się trzy czwarte zabiegów aborcyjnych, spadła z 814 do 461.

W ramach prywatnej praktyki tylko 2,9 proc. lekarzy i ginekologów oraz 3,5 proc. położnych przeprowadza te zabiegi. Jest ich niewielu, gdyż zabieg terminacji ciąży jest słabo wynagradzany, a w dodatku lekarze mogą odmówić jego wykonania, powołując się na podwójną klauzulę sumienia. Kodeks etyki lekarskiej stanowi, że „lekarz ma prawo odmówić opieki z powodów zawodowych lub osobistych", zaś kodeks służby zdrowia gwarantuje, że nikt nie może być zmuszony do przeprowadzenia sztucznego poronienia.

Średnio na przerwanie ciąży trzeba czekać siedem dni, choć w niektórych regionach okres oczekiwania wydłuża się nawet do jedenastu.

Aborcja we Francji

230

TYS.

• **kobiet we Francji w 2022 roku zdecydowało się na aborcję, głównie w wieku 25-30 lat**

• **Demonstracja na placu Trocadero w Paryżu. Napis głosi: „Aborcja jest prawem podstawowym", 4 marca 2024 r.** FOT. DIMITAR DILKOFF/AFP/EAST NEWS

W 2022 r. 230 tys. kobiet zdecydowało się na aborcję, głównie w wieku 25-30 lat. Tego roku urodziło się we Francji najmniej dzieci od II wojny światowej.

Feminizm zagrożeniem dla pozycji mężczyzn

Według Wysokiej Rady ds. Równości (HCE) 39 proc. mężczyzn w wieku 15-34 lata jest zdania, że feminizm i walka o prawa kobiet zagrażają ich pozycji w społeczeństwie.

Dane mówią same za siebie: co piąty mężczyzna w wieku 25-34 lata uważa za „normalne" zarabiać więcej na tym samym stanowisku co kobieta, a dla połowy z nich jest rzeczą naturalną, że kobieta przestaje pracować, by zająć się dziećmi (dla ogółu mężczyzn to 40 proc., a kobiet – 27).

Aż trzy czwarte Francuzek w wieku 25-34 lata twierdzi, że trudno być dziś kobietą we Francji (wzrost o 5 punktów w stosunku do zeszłego roku), a oczekiwania społeczne w kwestii ich kobiecości i macierzyństwa nasilają się.

Dowodzi tego popularność kont społecznościowych „tradwife" – matek-influencerek, gloryfikujących tradycyjny podział ról.

Plaga francuskiego społeczeństwa

– Seksizm zaczyna się w domu, trwa w szkole i kulminuje w internecie. Rodzice nawet nie zdają sobie sprawy, że wychowują dzieci inaczej, zależnie od ich płci. Szkoła powiela seksistowskie uprzedzenia do tego stopnia, że trzy czwarte dziewczyn nawet nie myśli o karierze naukowej lub technicznej. Internet zaś to twierdza seksizmu. Problem dotyczy 68 proc. najczęściej oglądanych treści na Instagramie, 88 proc. na YouTubie – wyjaśniała na antenie radia France Inter Sylvie Pierre-Brossolette, przewodnicząca Wysokiej Rady ds. Równości.

Badania HCE wykazały, że aż 92 proc. popularnych filmów dla dzieci zawiera seksistowskie stereotypy, w tym dotyczące fizyczności. A dwie trzecie młodych dorosłych w wieku 25-34 lata twierdzi, że dla aktywności seksualnej czerpie inspirację z pornografii. Gorzej: połowa 12-letnich chłopców uważa przemoc podczas seksu za normę, zgodną z oczekiwaniami dziewczyn.

– Co babka robi sama na ulicy po godz. 22?! Jeśli masz siłę jak 11-latek, to nie ma najmniejszego sensu! Kobiety marzą o świecie idealnym, który nigdy nie istniał i istnieć nie będzie – przekonywał niedawno na TikToku swoich 70 tys. followersów 25-letni influencer o pseudonimie Alex Hitchens [nawiązanie do filmu „Hitch" z 2001 r., o specu od uwodzenia]. – Nie zmienicie mentalności. A zatem: morda w kubeł, przestańcie robić z siebie ofiary i zacznijcie same siebie chronić.

Według danych Wysokiej Rady ds. Równości, 58 proc. Francuzek deklaruje rezygnację z wykonywania pewnych zajęć w pojedynkę, a 43 proc. cenzuruje swoje wypowiedzi w obawie przed reakcją mężczyzn ze swojego otoczenia.

– Z jednej strony mężczyźni i kobiety przyswoili sobie ideę, że postęp oznacza równość. Co więcej, jest to zapisane w prawie. Ale praktyka za tym nie idzie. Odwieczne seksistowskie postawy nadal rządzą życiem kobiet, mężczyźni niezmiennie dominują, a społeczeństwo pozostaje patriarchalne – podsumowała na łamach „Public Senat" Sylvie Pierre-Brossolette.

W 2023 roku 134 kobiety zostały zamordowane przez swoich partnerów, a na policję zgłosiły się 244 tys. ofiary przemocy domowej. Tylko jedna czwarta składa skargę, co oznacza, że maltretowanych fizycznie Francuzek jest ok. 1 mln.

Parytet w zarobkach za pół wieku

Według najnowszych danych instytutu statystycznego INSEE w 2022 r. w sektorze prywatnym kobiety we Francji zarabiały średnio o 23,5 proc. mniej niż mężczyźni (czyli średnio o 510 euro miesięcznie mniej), a ich emerytura jest o 40 proc. niższa.

Wynika to częściowo z faktu, że kobiety rzadziej pracują na całym etacie (środa we Francji jest wolna od szkoły i w wielu rodzinach matki tego dnia zostają w domu). W pełnym wymiarze godzin różnica w zarobkach wynosi 15 proc., m.in. dlatego, że kobiety tradycyjnie zajmują stanowiska gorzej płatne (np. stanowią 95 proc. sekretarek i pomocy domowych). Na tym samym stanowisku zaś nadal zarabiają o 4 proc. mniej niż mężczyźni.

I choć 42 proc. zatrudnionych w sektorze prywatnym to kobiety, w wąskim 1-procentowym kręgu osób zarabiających ok. 10 tys. euro miesięcznie nie stanowią nawet jednej czwartej (22 proc.).

Dane Eurostatu plasują Francję na 21. miejscu wśród 27 krajów Unii Europejskiej pod względem różnicy w wynagrodzeniach kobiet i mężczyzn. Przy obecnym tempie zmniejszania się tej różnicy (o jedną trzecią w ciągu 25 lat) parytetu w tym zakresie Francuzki doczekają się za 50 lat.

W pierwszym kraju na świecie, który wpisał prawo do aborcji do konstytucji, walka o prawa kobiet trwa. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34314379

Z wielkim żalem żegnamy
naszego Przyjaciela

Teruo Matsumoto

Japończyka, dla którego Polska była drugą ojczyzną
Kawalera Orderu Wschodzącego Słońca

Barbara i Wiesław Theissowie z Córkami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34314337

Z głębokim żalem żegnamy

Mecenasa

Jakuba Jacynę

inspiratora Komentarzy Prawa Prywatnego C.H. Beck,
którego życzliwe i mądre wieloletnie wsparcie
było filarem rozwoju tego projektu wydawniczego

redaktor serii, redaktorzy tomów i autorzy KPP

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

USA ukarzą jednostkę wojskową

USA po raz pierwszy w historii nałożą sankcje na jednostkę izraelskiej armii. Za naruszanie praw Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu Jordanu. Premier Izraela Beniamin Netanjahu: „Nie zgadzam się, będę z tym walczył".

Marta Urzędowska

Informacja jest sensacyjna, bo Amerykanie jeszcze nigdy nie ukarali żadnej jednostki izraelskiej armii. Jak podają izraelskie i amerykańskie media, zamierzają nałożyć karę na co najmniej jeden z jej batalionów – Necah Jehuda, który prowadzi operacje na okupowanym przez Izrael Zachodnim Brzegu Jordanu i jest oskarżany o naruszanie praw miejscowych Palestyńczyków.

Netanjahu: To szczyt absurdu

Antony Blinken, sekretarz stanu USA, potwierdził w piątkowym oświadczeniu, że podjął „decyzję" na podstawie amerykańskiego prawa, które zakazuje dostarczania pomocy wojskowej jednostkom sił bezpieczeństwa, dopuszczającym się poważnego naruszania praw człowieka.

Również w piątek Amerykanie i UE ogłosili sankcje na skrajnie prawicowe izraelskie grupy odpowiadające za przemoc wobec Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu.

Izraelski dziennik „Haarec" podaje, że Amerykanie zamierzają ukarać też inne jednostki armii i policji. Departament Stanu rzeczywiście prowadzi śledztwa w sprawie kilku różnych jednostek w kwestii ewentualnego naruszania praw Palestyńczyków.

Premier Izraela Beniamin Netanjahu po informacji o planach Waszyngtonu nie kryje wściekłości. „Jeśli komuś się wydaje, że może nakładać sankcje na jakąś jednostkę naszej armii, będę z nim walczył z całych sił – stwierdził we wpisie w serwisie X. – W czasie, gdy nasi żołnierze walczą z terrorystycznymi potworami, zamiar nakładania sankcji na siły zbrojne Izraela to szczyt absurdu i moralne dno" – dodał.

– Batalion Necach Jehuda to część izraelskich sił zbrojnych, której nie da się oderwać – wtóruje mu Benny Ganc, były minister obrony, a dziś członek gabinetu wojennego. – Podlega prawu wojskowemu i działa, w pełni przestrzegając prawa międzynarodowego – dodaje. – Państwo Izrael ma silny, niezależny system sądowniczy, który drobiazgowo sprawdza każdy zarzut naruszania prawa czy rozkazów i nadal będzie tak robić – przekonuje.

Armia Izraela wydała natomiast jedynie lakoniczne oświadczenie. „Jeśli zostanie podjęta konkretna decyzja, przyjrzymy się jej" – napisano w nim.

Obrońcy praw człowieka od lat podkreślają, że izraelska armia wyjątkowo łagodnie traktuje swoich żołnierzy oskarżanych o łamanie praw człowieka.

Jeśli sankcje faktycznie zostaną wprowadzone, będzie to oznaczało zakaz przekazywania amerykańskiej pomocy wojskowej dla jednostki, a jej żołnierze i oficerowie nie będą mogli uczestniczyć w szkoleniach prowadzonych przez US Army, choć i tak nie biorą w nich udziału.

USA zmęczone rządem Netanjahu

Podczas gdy amerykańskie media potwierdzają, że Waszyngton ukarze izraelski batalion, z Izraela i USA płyną sprzeczne informacje. Ganc twierdzi, że w niedzielę poprosił Blinkena, aby jego resort „ponownie rozważył" plany nałożenia sankcji. W ocenie byłego izraelskiego ministra byłyby one „dużym błędem", bo tworzyłyby „niebezpieczny precedens".

Z kolei Departament Stanu potwierdził w oświadczeniu, że Blinken rozmawiał z Gancem, a także z obecnym ministrem obrony Joawem Gallantem, ale wyłącznie o ogólnych kwestiach bezpieczeństwa i przeciwdziałaniu eskalacji wojny w Strefie Gazy na inne kraje regionu.

Decyzja o sankcjach, choć raczej symboliczna, pokazuje, że Amerykanie mają dość polityki skrajnie prawicowego rządu Netanjahu. Zasiadają w nim radykalni ministrowie publicznie deklarujący nie tylko konieczność rozszerzania osadnictwa na terenach palestyńskich, ale wręcz ich aneksji.

W osiedlach żydowskich na Zachodnim Brzegu mieszkają setki tysięcy osadników, a Izrael chce, by było ich znacznie więcej. Miesiąc temu izraelskie władze odebrały Palestyńczykom 800 hektarów ziemi w regionie doliny rzeki Jordan na Zachodnim Brzegu, uznając ją za „państwową ziemię" Izraela, która może zostać wykorzystana pod budowę kolejnych osiedli. Decyzję ostro potępiło wiele krajów Zachodu, w tym Polska.

Obrońcy praw człowieka od lat podkreślają, że izraelska armia wyjątkowo łagodnie traktuje swoich żołnierzy oskarżanych o łamanie praw człowieka

Osiedla żydowskie na terenach palestyńskich uznawane są przez większość świata za niezgodne z prawem międzynarodowym, które zabrania osadnictwa na okupowanych terenach. Izrael nie zgadza się z taką interpretacją.

Szef wojskowego wywiadu: Atak Hamasu to moja porażka. Odchodzę

Niesnaski między amerykańską administracją a rządem Netanjahu i plany nałożenia sankcji na izraelską armię nie oznaczają, że USA przestają popierać Izraelczyków. W ostatnich dniach Kongres USA zatwierdził przekazanie sojusznikowi kolejnych 26 mld dolarów pomocy.

Waszyngton nadal uznaje też prawo Izraela do prowadzenia walk w Strefie Gazy z Hamasem, choć podkreśla, że Izraelczycy powinni zmniejszyć liczbę ofiar cywilnych. Od początku wojny w enklawie zginęło już 33 tys. osób.

Atak Hamasu na Izrael uznawany jest za wielką porażkę izraelskich służb i wywiadu. W poniedziałek szef izraelskiego wywiadu wojskowego Aharon Haliva, który służył w armii blisko cztery dekady, zrezygnował ze stanowiska. To pierwszy tak wysoko postawiony wojskowy, który stracił stołek w związku z wydarzeniami z 7 października.

Haliwa tuż po ataku przyznał, że zawiódł, i ogłosił, że bierze pełną odpowiedzialność za to, co się stało.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34311592

ZAMÓW DO 23 KWIETNIA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA MAJ

W PREZENCIE KSIĄŻKA* ORAZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL**

CODZIENNIE

* Książka do odbioru od 17 maja w punkcie sprzedaży ** Aby otrzymać dostęp do Klubowego pakietu prenumeraty Wyborcza.pl oraz do archiwum tekstów „Wyborczej": 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. *** Cena sugerowana

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Konfiskata majątku Rosji dla Ukrainy trochę bliżej

Specjalna ustawa uchwalona przez Izbę Reprezentantów daje prezydentowi USA pełnomocnictwa do konfiskaty zamrożonego majątku Rosji i przekazania go Ukrainie. UE o konfiskacie majątku Rosji na razie nie chce słyszeć.

Andrzej Kublik

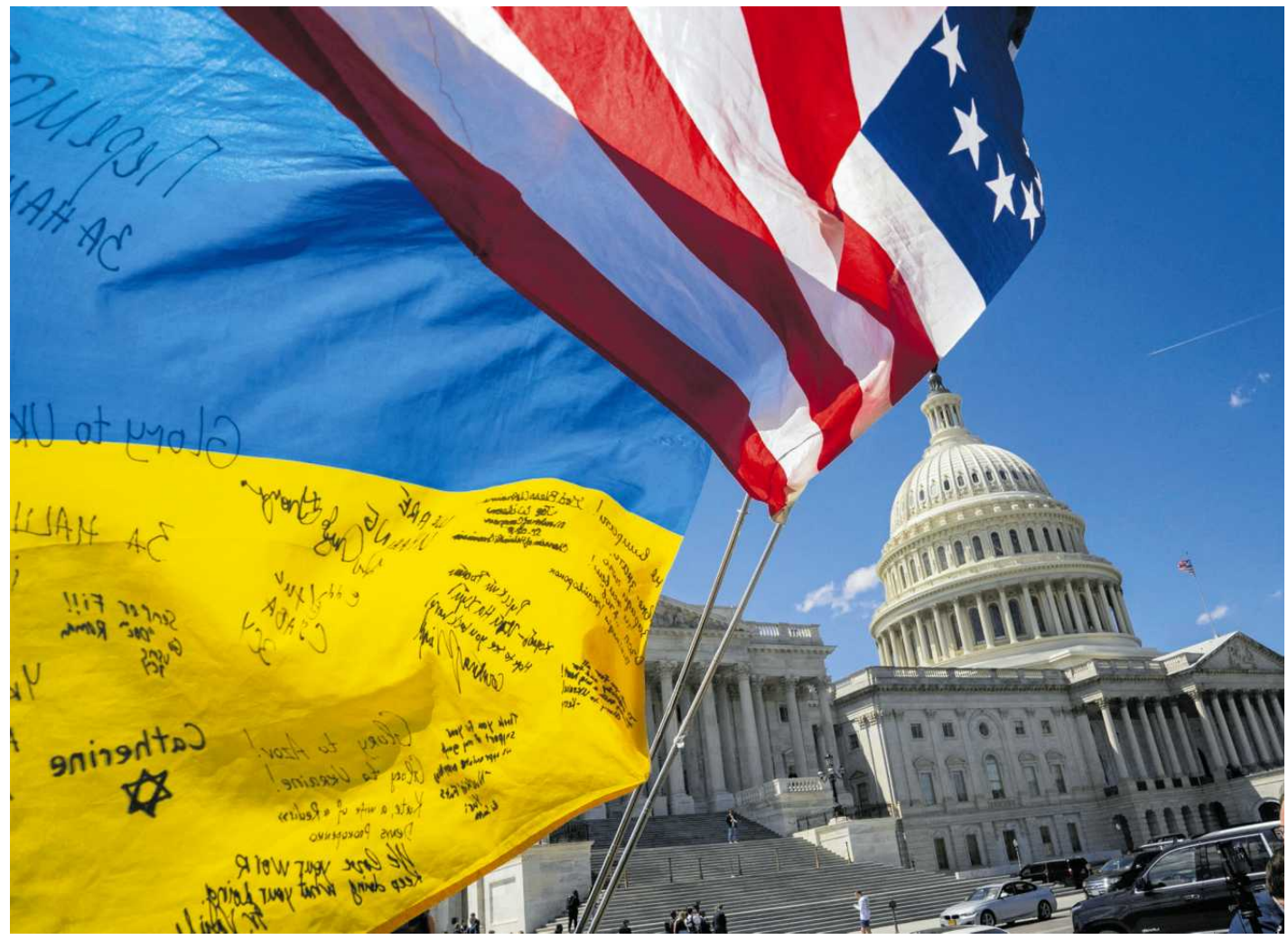

• **Proukraińska demonstracja przed Kapitolem w USA, 20 kwietnia 2024 r.** FOT. REUTERS / KEN CEDENO

We wtorek Senat USA zajmie się zatwierdzeniem pakietu ustaw o pomocy dla Ukrainy, Izraela i państw basenu Pacyfiku (chodzi głównie o Tajwan), które w sobotę uchwaliła Izba Reprezentantów, niższa izba Kongresu USA.

Oprócz trzech ustaw pomocowych w tym pakiecie jest także ustawa „21st Century Peace through Strength Act" w sprawie dodatkowych działań, które władze USA mają podjąć dla zwiększenia bezpieczeństwa zarówno w kraju, jak też na arenie międzynarodowej. Część tych działań ma zwiększyć presję na Rosję, prowadzącą już ponad dwa lata brutalną wojnę przeciw Ukrainie.

Abramowicz na czarną listę USA?

Zgodnie z ustawą w ciągu 90 dni od jej przyjęcia prezydent USA ma przekazać Kongresowi USA wykaz osób fizycznych i firm, które zostały objęte sankcjami UE i Wielkiej Brytanii.

Ponadto prezydent USA ma przekazać wykaz osób fizycznych i firm, które kwalifikują się do objęcia sankcjami według tzw. ustawy Magnitskiego, czyli za łamanie praw człowieka, a także kwalifikujących się do objęcia restrykcjami na podstawie rozporządzeń prezydenta Joego Bidena o sankcjach za szkodliwą działalność rządu Rosji, za prowadzenie z Rosją zakazanych transakcji eksportowych i importowych, za dokonywanie w Rosji nowych inwestycji i świadczenie zakazanych usług.

Zgodnie z ustawą prezydent USA powinien wpisać na czarną listę wszystkie osoby i firmy wymienione w tych wykazach, które dotąd nie są objęte amerykańskimi sankcjami. To znaczy, że na czarną listę Waszyngton powinien wpisać np. rosyjskiego oligarchę Romana Abramowicza. Od dwóch lat jest na czarnych listach Wielkiej Brytanii i UE, ale Stany Zjednoczone z nieznanych powodów dotąd nie wprowadziły wobec niego restrykcji.

Najwięcej emocji w ustawie uchwalonej przez Izbę Reprezentantów budzić mogą przepisy, które upoważniają prezydenta USA do konfiskaty aktywów państwowych Rosji i przekazania uzyskanych w ten sposób środków na przeznaczone dla Ukrainy specjalne fundusze Compensation Fund i Ukraine Support Fund.

Pierwszy z tych funduszy ma gromadzić pieniądze na odbudowę Ukrainy, drugi ma wspierać głównie bieżące potrzeby Ukrainy, także zakupy broni i amunicji.

Zgodnie z ustawą zasady przekazywania Ukrainie środków ze skonfiskowanych aktywów państwowych Rosji prezydent USA może uzgadniać z państwami grupy G7 (największych gospodarek Zachodu), UE, Australią i innymi partnerami Stanów Zjednoczonych.

Dla Bidena na szczyt G7

Ustawa amerykańskiego Kongresu będzie atutem prezydenta USA Joego Bidena podczas czerwcowego szczytu państw grupy G7, na którym planowane jest podjęcie ostatecznych decyzji dotyczących wsparcia Ukrainy zamrożonymi aktywami Rosji.

Zablokowanie aktywów państwowych Rosji, głównie jej banku centralnego, było jedną z pierwszych decyzji podjętych na Zachodzie w reakcji na napaść zbrojną Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. Obecnie tylko zamrożone aktywa państwa rosyjskiego mogą stanowić zabezpieczenie reparacji dla Ukrainy

Zablokowanie aktywów państwowych Rosji, głównie jej banku centralnego, było jedną z pierwszych decyzji podjętych na Zachodzie w reakcji na napaść zbrojną Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. Państwa Zachodu zamroziły wtedy majątek szacowany przez samą Rosję na około 300 mld dol. To głównie papiery wartościowe.

Około dwóch trzecich tego majątku zamrożono w UE, głównie w instytucji depozytowej Euroclear, która ma siedzibę w Belgii. Szwajcaria szacowała wartość zamrożonego przez siebie majątku państwa rosyjskiego na 7,4 mld franków, USA oceniają, że zamroziły 5-8 mld dol. majątku Rosji.

Rosja nie może dysponować tym majątkiem ani czerpać z niego korzyści ekonomicznych (np. pobierać odsetek). Jest jednak nadal właścicielem tego majątku.

Dopiero w zeszłym roku rządy państw Zachodu zaczęły publicznie dyskutować, jak wykorzystać zamrożony majątek Rosji. Swoją napaścią na Ukrainę Rosja pogwałciła prawo międzynarodowe. I zgodnie z tym prawem po zakończeniu wojny powinna zapłacić reparacje, aby pokryć straty i koszty odbudowy Ukrainy. Na ten ostatni cel według Banku Światowego potrzeba 486 mld dol. w ciągu 10 lat.

Trzeba też zapewnić Ukrainie bieżące wsparcie finansowe na odpieranie napaści Rosji i w tym celu można również wykorzystać fundusze agresora.

Przekonać UE do konfiskaty

Za skonfiskowaniem zamrożonych aktywów Rosji odpowiadają się przede wszystkim Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Także obie izby parlamentu Szwajcarii przyjęły rezolucje popierające taki krok.

Konfiskacie majątku Rosji sprzeciwia się jednak UE, a według agencji Bloomberga opierają się temu głównie Niemcy, Francja i Europejski Bank Centralny.

Uzasadniają to głównie ryzykiem naruszenia prawa międzynarodowego, przyznającego szczególną ochronę majątku państwowego. Rosja grozi odwetem i procesami w razie sięgnięcia po jej zamrożony majątek, zapowiadając, iż będzie to traktować jako jego grabież.

Zgodnie z przyjętym podejściem rządy państw UE dyskutują jedynie o przekazaniu Ukrainie zysków netto z zamrożonych aktywów Rosji, czyli kwoty wynoszącej kilka miliardów euro rocznie.

W UE toczą się też dyskusje, czy nie ograniczyć tych wypłat do ponadwymiarowych zysków z zamrożonych aktywów Rosji, a także co do zasadności opodatkowania takich zysków przez państwa Unii. W tym roku fiskus Belgii może z takich podatków dostać 1,7 mld euro. I chociaż Belgia deklaruje, iż przekaże te pieniądze Ukrainie w postaci dotacji na zakup uzbrojenia, a także pomocy dla mieszkających w Belgii ukraińskich uchodźców, to takie stanowisko Brukseli budzi zastrzeżenia zarówno innych państw Unii, jak też USA, jak ostatnio donosiły magazyn „Politico" i dziennik „The Financial Times".

Nie ulega też wątpliwości, że po zakończeniu wojny przeciw Ukrainie Rosja będzie chciała się wymigać od płacenia reparacji. Rezygnacja z takich odszkodowań była jednym z głównych warunków Rosji podczas rozmów z Ukrainą o zakończeniu walk, prowadzonych w Stambule wiosną 2022 r., w pierwszych tygodniach wojny.

Obecnie tylko zamrożone aktywa państwa rosyjskiego mogą stanowić zabezpieczenie reparacji dla Ukrainy. I stanowisko forsowane dotąd w UE mogłoby pozbawić Ukrainę tego zabezpieczenia.

Pewną szansę na uzgodnienie wspólnego, transatlantyckiego stanowiska w sprawie wykorzystania na rzecz Ukrainy zamrożonych aktywów Rosji przyniosło dopiero spotkanie w ostatni piątek w Waszyngtonie ministrów finansów państw Grupy G7, zorganizowane w kuluarach konferencji Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego.

„Potwierdzamy, że jesteśmy zdeterminowani, aby zapewnić, że Rosja zapłaci za szkody wyrządzone Ukrainie. Do tego czasu aktywa państwowe Rosji w naszych jurysdykcjach pozostaną unieruchomione, zgodnie z naszymi systemami prawnymi" – zadeklarowali ministrowie finansów G7 w komunikacie po piątkowym spotkaniu.

Ta deklaracja nie przesądza losów zamrożonych aktywów Rosji, jest jednak politycznym zobowiązaniem – także ze strony Niemiec, Francji, Włoch i UE – do traktowania tego majątku Rosji jako zabezpieczenia reparacji dla Ukrainy. ●

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Kiedy kredyt #naStart wejdzie w życie?

Ministerstwo Rozwoju i Technologii odsłoniło karty w sprawie nowego wsparcia przy zakupie pierwszego mieszkania. Deweloperzy już kroją ofertę dla beneficjentów programu. Do tego, by z niego skorzystać, przygotowują się także osoby planujące budowę domu.

Justyna Sobolak

Projekt ustawy wprowadzającej kredyt #naStart jest obecnie w konsultacjach. Wsparcie ma być kierowane do osób nabywających pierwsze mieszkanie. Ten warunek nie będzie dotyczył rodzin z minimum trojgiem dzieci. Przystępując do programu, mogą już mieć jedną nieruchomość.

Ze wsparcia będą mogły też skorzystać osoby, które dysponują nie więcej niż 50 proc. udziału w prawie własności mieszkania albo spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu, uzyskanym w drodze dziedziczenia lub darowizny, oraz te, które odziedziczyły (lub dostały) nieruchomość, ale zbyły ją wcześniej na rzecz osoby spoza swojego gospodarstwa.

W projekcie przewidziano limit wieku, ale tylko dla singli – będzie wynosił 35 lat.

Deweloperzy w gotowości

– Chcemy, by nowe przepisy, będące jednym z trzech elementów strategii rozwoju budownictwa i mieszkalnictwa w Polsce, weszły w życie jeszcze w drugiej połowie 2024 r. – ogłosił minister rozwoju i technologii Krzysztof Hetman.

Deweloperzy już szykują się na ten program. Z danych Otodom Analytics wynika, że w I kwartale firmy działające na siedmiu głównych rynkach w Polsce sprzedały 12,4 tys. lokali mieszkalnych. To o 14 proc. więcej niż przed rokiem, ale o 7 proc. mniej niż jeszcze kwartał wcześniej. Firmy stale uzupełniają ofertę. Od stycznia do marca w siedmiu największych miastach do sprzedaży trafiło 15,9 tys. mieszkań, co oznacza wzrost o 6 proc. w stosunku do poprzedniego kwartału i o 120 proc. rok do roku.

Z najnowszych danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że deweloperzy nie spowalniają. W marcu oddali do użytkowania 11 327 mieszkań. To o 1,5 tys. więcej niż w lutym. W marcu uzyskali też blisko 20 tys. pozwoleń na budowę kolejnych lokali – to ponad 4 tys. więcej niż w lutym tego roku i aż o 6,6 tys. więcej niż w marcu 2023 r.

Dynamiczne tempo widać też po liczbie rozpoczynanych budów. W marcu deweloperzy rozpoczęli budowę 15 764 mieszkań – 1,5 tys. więcej niż w lutym tego roku i o 4,7 tys. więcej niż w marcu 2023 r.

Na tak wzmożone działania miała zapewne wpływ tzw. ustawa przeciwdziałająca patodeweloperce, która pierwotnie miała wejść w życie w kwietniu. Deweloperzy spieszyli się, by uzyskiwać jak najwięcej zezwoleń na starych zasadach. Termin wejścia w życie ustawy ostatecznie jednak przesunięto.

Wrzesień lub październik

Do większych działań skłania też na pewno kredyt #naStart. W ubiegłym roku, gdy obowiązywał program Bezpieczny kredyt 2 proc., mieszkania rozchodziły się jak świeże bułeczki. Firmy liczą na powtórkę. Wiele już kroi ofertę pod nowy program. Niektórzy deweloperzy spodziewają się nowych przepisów już we wrześniu.

Z ofertą wyszła np. Develia. Deweloper zachęca, by już dzisiaj podjąć decyzję o zakupie mieszkania „bez pośpiechu i z gwarancją ceny". „Podpisz umowę deweloperską i wpłać jedynie 20 proc. wartości mieszkania. Uzyskaj kredyt na preferencyjnych warunkach i wpłać pozostałe środki w październiku 2024 r." – zachęca na swojej stronie internetowej. Firma obiecuje, że w przypadku odstąpienia od umowy klient odzyska 100 proc. wpłaconych środków, bez żadnych dodatkowych kar.

Atal kusi „Decyzją na raty". „Mieszkanie w gwarantowanej cenie wybierzesz już teraz, a finalną decyzję o zakupie podejmiesz dopiero we wrześniu. Masz możliwość odstąpienia od umowy bez ponoszenia kar" – obiecuje firma.

Obawa przed wzrostami cen

Kredyt #naStart nie mobilizuje aż tak prywatnych inwestorów. W marcu Polacy uzyskali pozwolenie na budowę 6596 domów. To ponad 700 więcej niż w lutym tego roku i 545 więcej niż w marcu 2023 r. Wiele osób zdecydowało się ruszyć z budową, nie czekając na decyzję polityków. W marcu wbito łopatę pod 7628 inwestycji. To o 1,7 tys. więcej niż lutym i 1,5 tys. więcej niż w marcu 2023 r.

Kto może, nie czeka na rządowe wsparcie, bo obawia się nagłych wzrostów cen materiałów budowlanych. Do lipca zamrożone są też ceny energii elektrycznej dla gospodarstw domowych i firm. Potem wzrosty mogą odbić się na cenach materiałów budowlanych.

– Obecnie obserwujemy znaczący wzrost aktywności w sektorze budowlanym trwający m.in. ze względu na prognozy dotyczące wzrostu cen materiałów budowlanych w nadchodzących miesiącach. Inwestorzy podejmują decyzje o rozpoczęciu remontów lub budowie domów z uwagi na obawy związane z ewentualnymi dodatkowymi kosztami – zauważa Marta Kaleta-Domaradzka z Oferteo.pl.

Portal odnotował znaczący wzrost zapytań o fachowców niemal z każdej dziedziny. To pokazuje, że Polacy coraz intensywniej myślą o rozpoczęciu inwestycji, często odkładanych w ostatnich miesiącach czy nawet latach ze względu na dużą niepewność na rynku. ●

Bez spowolnienia

11 327

MIESZKAŃ

• oddali do użytkowania deweloperzy w marcu, jak wynika z danych GUS. To o 1,5 tys. więcej niż w lutym. W marcu uzyskali też blisko 20 tys. pozwoleń na budowę kolejnych lokali – to ponad 4 tys. więcej niż w lutym tego roku i aż o 6,6 tys. więcej niż w marcu 2023 r.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34314345

W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:
Sekrety rodzinne, czyli o czym nie rozmawia się w domu

KATARZYNA KASIA I GRZEGORZ MARKOWSKI:
Nie tylko o swojej przyjaźni

CO ONA ROBI Z PIENIĘDZMI:
Czy inwestycje są dla kobiet?

wysokieobcasy extra

+ PREZENT DO WYBORU

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Analiza głosowania do sejmików

Czyich wyborców zabrakło przy urnach 7 kwietnia?

To prawda, że karty w wyborach do sejmików rozdała frekwencja. Ale od tego, jak bardzo spadła w stosunku do wyborów parlamentarnych, ważniejsze było to, którzy wyborcy nie poszli głosować

Machowski

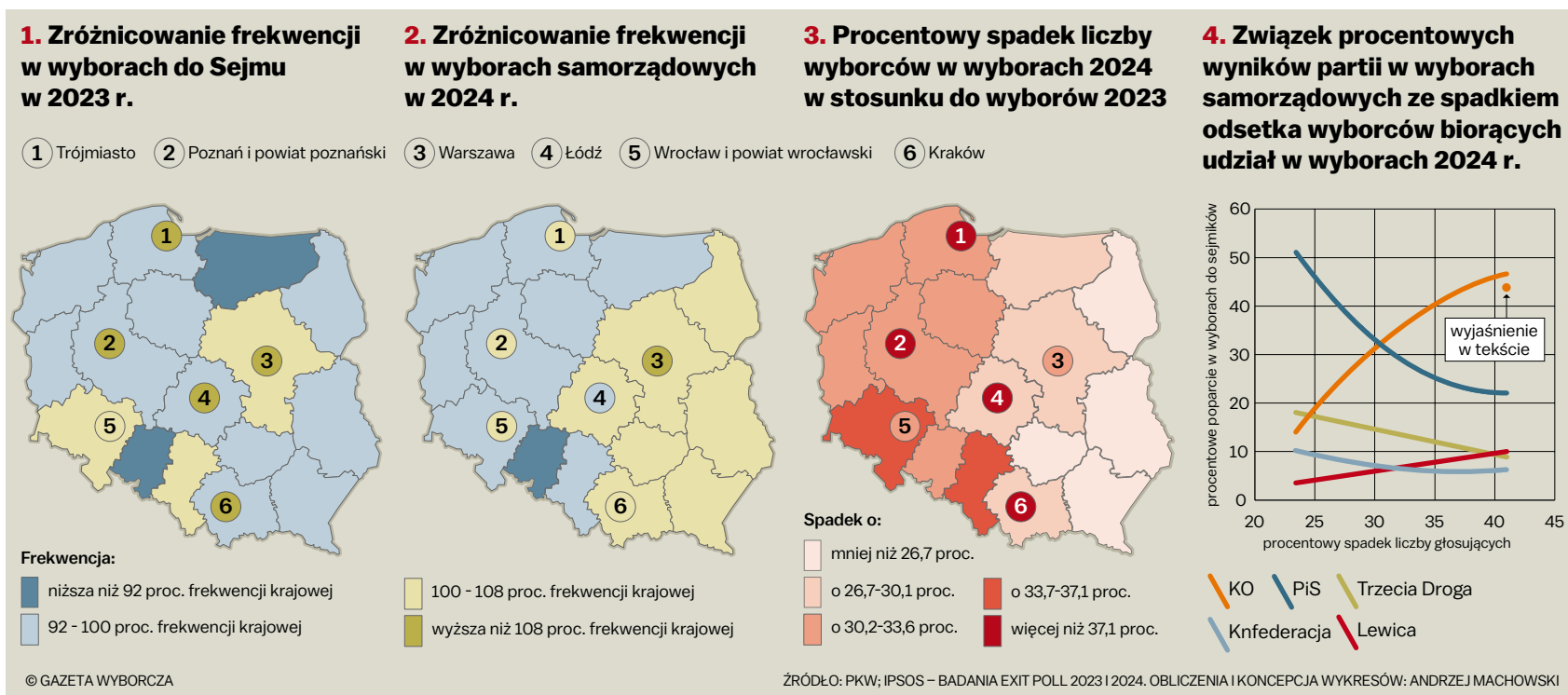

Spójrzmy na geografię frekwencji wyborczej. W wyborach do Sejmu z 2023 r. mieliśmy bardzo wysoką, ponad 80-procentową frekwencję w pięciu aglomeracjach – w Warszawie, Krakowie, Poznaniu liczonym razem z powiatem poznańskim, Trójmieście i Łodzi; wyższą frekwencję od średniej krajowej odnotowaliśmy także we Wrocławiu (łącznie z powiatem wrocławskim) oraz w województwach mazowieckim, śląskim i dolnośląskim [mapa 1.].

Mapa obrazująca rozkład frekwencji w wyborach samorządowych wygląda odmiennie: co prawda nadal najwyższą frekwencję mamy w Warszawie (58 proc.), frekwencja wyższa niż średnia w kraju charakteryzuje także kolejne cztery aglomeracje (wyjątkiem jest tu Łódź), ale jeśli chodzi o województwa, to czołówkę stanowi Polska południowo-wschodnia: województwa mazowieckie, świętokrzyskie, łódzkie, lubelskie, małopolskie, podkarpackie i podlaskie [mapa 2.].

Skalę zmian między wyborami z 2023 r. a wyborami samorządowymi najlepiej widać na kolejnym wykresie [mapa 3.], ilustrującym procentowy spadek liczby wyborców w 2024 r. w porównaniu z wyborami do Sejmu. Najwyższe spadki, powyżej 38 proc., odnotowują cztery aglomeracje: Poznań wraz z powiatem poznańskim (spadek o 41 proc.), Kraków, Trójmiasto oraz Łódź; dalej ze spadkami powyżej 35 proc. są województwa dolnośląskie i śląskie. Z kolei listę województw z najniższymi spadkami liczby głosujących otwiera województwo świętokrzyskie (spadek o 23,4 proc.), a kolejne to lubelskie, podkarpackie, podlaskie, łódzkie, warmińsko-mazurskie, mazowieckie i małopolskie (spadek o 29,2 proc.).

To, jak dalece ta radykalna i zarazem nierównomierna zmiana frekwencji przekłada na się wyniki poszczególnych partii, pokazuje wykres [wykres 4.]. Oś pozioma wyznacza procentowy spadek liczby głosujących – od 23 proc. (świętokrzyskie) do 41 proc. (aglomeracja poznańska). Oś pionowa odpowiada procentowemu poparciu dla ugrupowań w wyborach do sejmików.

Pomocne w wyjaśnieniu może być pomarańczowe kółko na wykresie – reprezentuje wynik KO w Krakowie, gdzie liczba wyborców w stosunku do wyborów z 2023 r. spadła o 40,9 proc. (oś pozioma), a KO zyskała poparcie 42,6 proc. wyborców (oś pionowa). Każdą z pięciu partii reprezentują 22 takie kółka (16 województw plus 6 wyodrębnionych aglomeracji), co razem daje 110 kółek; narysowanie ich wszystkich na wykresie sprawiłoby, że stałby się mało czytelny. Narysowane na wykresie linie ilustrują trendy (liniowy w przypadku TD i Lewicy lub krzywoliniowy w przypadku pozostałych partii) – czyli to, jak procentowe wyniki poszczególnych partii powiązane są z procentowym spadkiem liczby wyborców. Zależności są tu bardzo silne: spadek liczby wyborców wyjaśnia 72 proc. zmienności poparcia w przypadku Konfederacji; w odniesieniu do KO to 71 proc., PiS – 69 proc., Lewicy – 53 proc.; najmniej, bo 37 proc., w przypadku TD.

Całkowicie przeciwstawne trendy charakteryzują KO i PiS: w przypadku PiS coraz większe procentowe spadki liczby głosujących przekładają się na coraz niższe procentowe poparcie; w przypadku KO i Lewicy jest dokładnie na odwrót. To może częściowo wiązać się z tym, że największe spadki głosujących miały miejsce w dużych miastach, a tam zawsze KO i Lewica wypadają lepiej niż w mniejszych miejscowościach lub na wsi. Ale podobną zależność zauważymy, gdy w poszczególnych województwach i aglomeracjach porównamy wyniki, jakie dana partia uzyskała w wyborach do sejmików z jej wynikami z wyborów do Sejmu: i pod tym względem PiS wypada lepiej tam, gdzie spadki wyborców były niewielkie, a KO i Lewica tam, gdzie były duże. Czyżby zatem niska frekwencja była na rękę KO i Lewicy?

Nie jest to jednak prawidłowa interpretacja. Dlaczego zatem KO przy relatywnie niskich spadkach liczby głosujących wypada gorzej, a przy wysokich lepiej? Otóż wiąże się to z tym, jacy wyborcy w pierwszej kolejności rezygnują z głosowania w wyborach samorządowych, a jacy są bardziej zmobilizowani, by w nich uczestniczyć, lub – co więcej – decydują się wziąć w nich udział, choć w wyborach do Sejmu nie głosowali.

Rezygnują głównie ci wyborcy, którzy są potencjalnymi zwolennikami partii bardziej progresywnych, proeuropejskich; ludzie raczej młodsi niż starsi, raczej lepiej niż gorzej wykształceni. Ich bardziej interesują „wielkie rzeczy" – walka o klimat, o praworządność, kwestia aborcji czy prawa mniejszości, a mniej to, kto zdobędzie większość mandatów w radzie powiatu czy gminy. Gdy frekwencja spada o 20 proc., to w grupie „uciekających od wyboru" ci wyborcy stanowią większość – a wyniki KO bądź Lewicy są niższe. Gdy frekwencja spada o 40 proc., to do niegłosujących dołączają też wyborcy bardziej konserwatywni – co sprawia, że wyniki KO i Lewicy relatywnie rosną.

Prawda też jest taka, że w wyborach samorządowych głosują trochę inni ludzie niż w wyborach parlamentarnych. Według badania exit poll przeprowadzonego przez Ipsos frekwencja najbardziej spadła u wyborców najmłodszych (18-29 lat) – aż o 44 proc. Spróbowałem wynikom w poszczególnych grupach wiekowych nadać wagi frekwencyjne zgodne z wyborami z 15 października i okazało się, że rezultat w odniesieniu do wszystkich wyborców praktycznie nie różnił się od tego, jaki podała PKW.

Bo problem nie polega tylko na tym, że tak drastycznie spadła frekwencja u najmłodszych; rzecz w tym, że ci młodzi, którzy postanowili głosować, bardzo różnią się od tych, którzy tak licznie głosowali 15 października – np. blisko 22 proc. poparło teraz PiS; pół roku temu – trochę ponad 14 proc. Ci z kolejki z Jagodna tym razem zawiedli. A to podniosło siłę głosów pochodzących z małych miast i wsi.

„Inni wyborcy" to także przypadek Trzeciej Drogi. Uzyskała ona prawie taki sam wynik jak w 2023 r., choć tylko połowa ówczesnych jej zwolenników oddała teraz na nią głos. Spadło poparcie dla niej u osób z wyższym wykształceniem, ale wzrosło u wyborców z wykształceniem podstawowym i zawodowym. „Samorządowa" TD jest dzisiaj bardziej PSL-em niż Polską 2050: wtedy TD miała 14-procentowe poparcie w miastach 500+, teraz – 9,4 proc.; wtedy zdobyła 13,4 proc. głosów na wsi i 11,5 proc. u rolników, teraz to, odpowiednio, 15,5 i 15,1 proc.

W wyborach do sejmików PiS uzyskał przewagę 3,7 pkt proc. nad KO. Dzień po wyborach Opinia24 zapytała Polaków, kogo poparliby w wyborach do Sejmu. Wynik: KO z przewagą 7,4 pkt proc. nad PiS. Niemożliwe? Możliwe. Bo to sondaż dotyczący innych wyborów. I zapewne trochę innych wyborców. ●

Andrzej Machowski

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Wtorkowa Środa

Jakie młodzieży chowanie, taka frekwencja wyborcza

Środa

Mamy jeden z najniższych kapitałów społecznych w Europie, co znaczy, że jesteśmy obywatelsko pasywni (z wyjątkiem sytuacji zagrożenia). Dziś widać to chociażby po frekwencji wyborczej. Nasze zaangażowania ograniczają się do wspierania rodziny, co często przybiera formę immoralizmu familijnego, a w polityce – nepotyzmu („nieważne, że kretyn i ladaco, ważne, że kuzyn i trzeba mu dać zarobić, bo to rodzina"). Bywamy też zaangażowani w pracę zawodową, co coraz częściej służy legitymizowaniu naszej depresji (bo praca, prócz zarobków, dostarcza poczucia wyjałowienia, alienacji, eksploatacji, izolacji, bezsensu).

Na prowincji poddajemy się życiu organizowanemu przez Kościół, który przez ostatnich trzydzieści lat wyparł wszelkie laickie formy funkcjonowania lokalnej wspólnoty. Jest kościół, sklep i nic więcej. Rzekomą laicyzację społeczeństwa polskiego trzeba włożyć między bajki, bo przy naszych bogobojnych politykach i przy środkach – materialnych, a także komunikacyjnych – Kościoła jego władza będzie jeszcze trwała. Aktywności obywatelskiej nam nie przybędzie.

Wychowanie rodzinne, które tak jest zachwalane przez prawicę, dostarcza nam niewiele prospołecznych norm. Rodzice nakazują „mówić prawdę", „szanować starszych", „nie bić braciszka", „myć ręce" i „być posłusznym". Poza tym pragną przede wszystkim naszego szczęścia. Nie jest to wielki wkład w budowę naszych obywatelskich i moralnych postaw. Nie znam domu, w którym rodzice mówią dzieciom: pamiętaj, żeby zawsze płacić podatki, pamiętaj, by być aktywnym społecznie, by angażować się obywatelsko, to znaczy, by chodzić na wybory, brać udział w organizacjach pozarządowych, wolontariatach, pomagać sąsiadom, rozwijać empatię (ponadrodzinną) i być tolerancyjnym wobec obcych.

Z kolei Kościół, który organizuje coniedzielne spotkania ze sobą, a także wielkie uroczystości religijne w rodzaju pielgrzymek, komunii, chrztów i który okupuje ok. 700 godzin lekcji w postaci katechezy od przedszkola do matury – nie uczy niczego prócz modlitwy i posłuszeństwa zakazom (niemal wyłącznie: aborcji i homoseksualizmu).

Jak więc młody człowiek ma budować wspólnotę, zacieśniać więzy społecznego zaufania, wzmacniać kapitał społeczny i zaangażowanie obywatelskie?

Potrzeba nam praktycznej edukacji obywatelskiej, nie tej, która przekazuje partyjną wizję polityki historycznej, ani tej, której celem jest wykucie pewnych faktów z życia społecznego na pamięć, lecz takiej, która polega na działaniu, na praktyce, na doświadczaniu. W trakcie kampanii przed wyborami samorządowymi nie widziałam żadnych grup młodzieży, którym nauczyciele tłumaczyliby, na czym w praktyce polega władza samorządów, kto jest kim w obrębie tej władzy i jakie roszczenia można mieć wobec niego, co to jest budżet obywatelski, a co to jest budżet genderowy itp.

Szkoła powinna być nie tylko skarbnicą wiedzy i metod służących jej uporządkowaniu, ale również (przede wszystkim?) miejscem, gdzie nabywa się praktycznych kompetencji obywatelskich i społecznego zaangażowania. I gdzie przy tej okazji uczy się myślenia, krytycyzmu, dialogu, negocjacji i dochodzenia do konsensu.

Czy jest jakakolwiek szansa, bym za swojego życia doczekała takiej szkoły i wyborów samorządowych z 80-procentową frekwencją? ●

Magdalena Środa

Wybory samorządowe 2024

PiS słabnie i przesuwa się na wschód

Beylin

A może jakaś pana samokrytyka za teksty, że PiS jest skończony? – zahaczył mnie czytelnik po pierwszej turze wyborów samorządowych. Rzeczywiście, nieraz pisałem o rychłym rozpadzie PiS, dodając jednak zawsze, że podobna autorytarna prawica, choć pod inną nazwą, ma szanse za cztery lata znów wziąć władzę.

Ale zgoda z tą krytyką; pospieszyłem się z diagnozą o rychłym końcu partii Jarosława Kaczyńskiego. Nie doceniłem fundamentalnego czynnika w polityce: czasu. Tego, że zmiany mentalne wśród lojalnych wyborców każdej partii zachodzą powoli, trwają lata, nie miesiące.

Toteż PiS jest wciąż silny, co zobaczyliśmy w wyborach samorządowych. Jednak żyje coraz słabiej; kurczy się elektorat tej partii, a jej władza eroduje. Powoli odchodzą od PiS nawet starsi wyborcy, dotąd najwierniejsi. „W wyborach samorządowych Koalicja 15 Października wyraźnie wygrała (54 proc.) wybory wśród emerytów i emerytek, na PiS głosowało ich 43 proc." – konstatuje OKO.press.

Co więcej, PiS obronił władzę tylko w kilku województwach na wschodzie i południowym wschodzie Polski. A choćby na Lubelszczyźnie mimo zwycięstwa w sejmiku wojewódzkim może stracić dziewięć powiatów – informuje „Gazeta Wyborcza".

PiS z czołowej formacji ogólnopolskiej staje się więc coraz bardziej partią regionalną. Twierdzą-Wschód, której mury obronne kruszeją. W tym stanie nie ma szans na odzyskanie władzy, chyba że nagle rozpadnie się Koalicja 15 Października, co mimo wewnętrznych napięć w obozie rządzącym jest mało prawdopodobne.

Partia Kaczyńskiego potrwa więc jeszcze jako oblężona twierdza. Wciąż dysponuje pulą posad samorządowych dla swoich kadr i ma prezydenta, który wetami i deklaracjami chce utrzymać choćby część dawnego państwa PiS. Andrzej Duda chroni więc swoją partię, przyjmując funkcję wice-Kaczyńskiego. A to podtrzymuje nadzieję aparatu partii i części jej wyborców na udany bój o władzę w przyszłości. Przynajmniej na kolejną PiS-owską prezydenturę, wokół której partia mogłaby odzyskiwać siłę.

Byłoby jednak wielkim błędem obozu demokratycznego, gdyby uznał, że skoro PiS kruszeje, nie warto zajmować się jego elektoratem, zwłaszcza w owej twierdzy-Wschód. Przeciwnie, demokracja powinna przyciągać tę wciąż sporą część Polek i Polaków. Powinna intensywnie inwestować w rozwój tych regionów i edukację na tych terenach. Tylko tak uda się z czasem przekonać tych kilka milionów osób, że demokracja liberalna nie jest im wroga. Że resentymenty i uprzedzenia nie służą ich życiu oraz karierom. Napędzają tylko kariery autorytarnych polityków, dziś z PiS, a w przyszłości z innych skrajnych formacji, ze szkodą również dla ich wyznawców. ●

Marek Beylin

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE
Kraj/34311554

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Maksymiliana Dudy, który zmaga się z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym.

Chłopiec po długiej, żmudnej i bardzo kosztownej rehabilitacji zaczął chodzić. Rodzice Maksia robią wszystko by syn był jak najbardziej samodzielny w swojej niepełnosprawności. Dziś chodzi do szkoły podstawowej specjalnej, do zespołów terapeutyczno-edukacyjnych. Aby Maksymilian miał szansę na lepsze życie i lepsze jutro potrzebne są środki finansowe na specjalistyczne turnusy rehabilitacyjne. Jeżeli możecie Państwo pomóc bardzo prosimy o przekazanie wpłat na konto:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Maksymilian Duda 5272

eprasa.pl 383e48dae5

„The New York Times"

CZY ŚWIAT MODY WYKLUCZA?

Łatwo byłoby złożyć chwiejność poglądów świata mody na karb jej powierzchownej natury, ale być może chodzi o sprawy poważniejsze i bardziej złożone.

Vanessa Friedman

• **Kanye West z żoną Biancą Censori w pierwszym rzędzie na pokazie marki Marni w Mediolanie** FOT. SIMBARASHA CHE/THE NEW YORK TIMES

Pełnometrażowy dokument „John Galliano, High & Low" opowiada o byłym projektancie marki Dior, który wypadł z łask, gdy po pijaku w 2011 r. w pewnym paryskim barze wygłosił antysemicką tyradę, po czym długo wspinał się z powrotem na szczyt.

Film jest interesujący z kilku powodów. Pozwala wypowiedzieć się samemu Galliano na temat jego zmagań, a także przyjrzeć światowi mody lat 90. Opowiada o wielości prasowej publicystyki, którą wywołał występek Galliano, jego pokucie oraz ostatecznym, jak się wydaje, odpuszczeniu grzechów.

Dokument jest interesujący nie tylko z powodu przedstawionej w nim historii, lecz także dlatego, że wygląda na symboliczny powrót jego bohatera z wygnania i podsumowanie okresu, który rozpoczęło zwolnienie Galliano z firmy Dior za mowę nienawiści, a zakończyło – po długich latach pokuty – zatrudnienie go w Maison Margiela, gdzie prace projektanta znowu budzą uznanie.

Odzwierciedla się w nim także kres epoki powszechnego oburzania się – zwłaszcza w świecie mody.

– Wygląda na to, że w końcu pozwalamy ludziom wrócić – mówi Achim Berg, były szef międzynarodowej spółki McKinsey & Co. sprzedającej odzież i wyroby luksusowe.

O ile w innych sferach scancellowane niegdyś osoby stopniowo wracają do publicznego życia – przychodzą tu na myśl Aziz Ansari czy Louis C.K. – o tyle przemysł mody jest branżą wyjątkową, ponieważ marki, aby zyskać ludzką twarz, ściśle wiążą się z reprezentującymi ją ludźmi. Z tego powodu poczynania i projekty takich postaci splatają się z losami wielkich firm.

Poza Galliano na liście dawniej wykluczonych, a teraz powracających do łask postaci są między innymi:

Ye, artysta znany dawniej jako Kanye West, który został powszechnie potępiony i stracił umowy biznesowe po swych rasistowskich i antysemickich wypowiedziach z 2022 r. W zeszłym miesiącu zasiadał w pierwszym rzędzie podczas pokazu mody Marni i występuje w lookbooku marki Y/Project, wydanym z okazji jej dziesięciolecia, obok Charli XCX i Tygi. Chociaż firma Adidas oficjalnie zakończyła z nim współpracę, wciąż promuje i sprzedaje jego serię Yeezy.

W 2022 r. internetowy tłum zaatakował **Balenciagę** po tym, jak firma wypuściła nie do końca przemyślaną wakacyjną kampanię, która mogła skłaniać do posądzeń o szerzenie dziecięcej pornografii. Dziś wspiera ją grono ambasadorek marki, takich jak Kim Kardashian (niegdysiejsza wielbicielka Balenciagi, która odcięła się od niej po skandalu, by z czasem otwarcie wrócić do jej promowania), Nicole Kidman i Michelle Yeoh. Po niedawnym, dobrze ocenionym pokazie wydaje się wręcz, że Balenciaga złapała drugi wiatr w żagle, zrzuciła pokutny wór i znów proponuje śmiałe kreacje.

• **Padma Lakshmi w kreacji Marchesa, marki założonej przez byłą żonę Harveya Weinsteina, Georginę Chapman** FOT. KRISTA SCHLUETER/THE NEW YORK TIMES

Dolce i Gabbana, którzy wypadli z łask w 2018 r., kiedy, jak się zdawało, obrazili całe Chiny kampanią reklamową pełną stereotypów rasowych, poprzedzoną licznymi zapalnymi wypowiedziami na temat wymiarów ciała oraz orientacji seksualnej. W 2022 r. ich marka zdominowała już wesele Kourtney Kardashian i nawiązała współpracę z jej siostrą Kim, a ostatnio rozpanoszyła się na prestiżowych galach. Usher i Alicia Keys nosili ubrania D&G podczas występu na meczu Super Bowl, który obejrzało 123,7 milionów osób.

Georgina Chapman, była żona Harveya Weinsteina, która zawiesiła działalność swojej marki Marchesa po ujawnieniu przestępstw męża. Dziś artystki takie jak Hannah Waddingham i Padma Lakshmi znów przywdziewają jej kreacje, wybierając się na gale rozdania nagród.

TEORIE WZGLĘDNOŚCI

Łatwo byłoby złożyć chwiejność poglądów świata mody na karb jej powierzchownej natury – jest to wszakże branża, która opiera się na dokonywaniu zmian co cztery miesiące – ale być może chodzi o sprawy poważniejsze i bardziej złożone.

– Sądzę, że ma to związek z panującą dziś w branży obsesją na punkcie dyskrecji i poprawności – z naturalnym dla niej dążeniem do unikania konfrontacji i ryzyka – mówi Gabriella Karefa-Johnson, stylistka i aktywistka, która uważa, że w obecnym klimacie niepewności gospodarczej i politycznej świat mody stawia na to, co znane (np. na projektantów, którzy są białymi mężczyznami i mają identyczny zarost), nawet jeśli może przy tym wypłynąć kilka sekrecików.

Zdaniem Berg to zapewne kwestia proporcji. Sytuacja na świecie jest dziś tak napięta i skomplikowana, że inne sprawy wydają się mało poważne.

– Po ostatnich wyborach w Ameryce – dodaje – zupełnie zmieniły się kryteria tego, co jest, a co nie jest dopuszczalne. I to nie tylko w modzie.

Jak twierdzi, kultura unieważniania jako taka mogła być zjawiskiem ery COVID-u.

– Chyba ogarnęło nas już zmęczenie oburzaniem się – mówi Susan Scafidi, założycielka Fashion Law Institute na nowojorskim Fordham University. – Pierwsza fala skandali jest najgorsza. Z każdymi kolejnymi przeprosinami, które zbiorowo przyjmujemy, następne incydenty nie wydają się już tak dramatyczne.

W dodatku czyny, za które nas przepraszano, miały skrajnie różny charakter – od napaści seksualnej przez mowę nienawiści i rasistowskie obelgi po przyjaźnienie się z niewłaściwymi osobami. Za część z nich grozi wyrok sądu, a za inne – wyrok opinii publicznej.

Mimo to Julie Zerbo, twórczyni strony o prawie w branży modowej, twierdzi, że choć stopień szkodliwości oraz detale zbrodni się różnią, przebieg wydarzeń pozostaje najczęściej taki sam. Zaczyna się od protestów w internecie, później następują przeprosiny i wycofanie z życia publicznego, by „skoncentrować się na pracy" (itp.), później okres milczenia, a wreszcie powrót skruszonego winowajcy i jego powtórna akceptacja.

Ten schemat stał się tak przewidywalny, że wręcz rutynowy.

Z jego powodu pojawiła się tendencja, by na każdy przypadek patrzeć tak samo i zrównywać najpoważniejsze występki z najbardziej błahymi.

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Przewiny wydają się tym mniej szokujące, im odleglejszych spraw dotyczą lub im więcej pojawia się nowych skandali.

SCANCELLOWANI SIĘ ODCANCELLOWUJĄ

Czy istnieje jeszcze czyn niewybaczalny?

– Osoby takie jak Anand Jon i Harvey Weinstein nie zdołały odzyskać poprzedniego statusu przede wszystkim dlatego – twierdzi Scafidi – że ich przestępstwa były zbyt poważne i zainterweniował wymiar prawa.

– Żaden z tych ludzi nie został na dobrą sprawę trwale scancellowany – powiedziała Karefa-Johnson. Po prostu przesunęli się w cień. – Z biegiem czasu scancellowani mogą się sami odcancellować za pomocą własnych dokonań, wciąż posiadanego statusu „geniuszy", potencjału biznesowego albo kapitału społecznego, który nigdy się do końca nie wyczerpuje – twierdzi.

Anna Wintour, redaktorka „Vogue'a", pomogła co najmniej trojgu scancellowanym projektantom: Galliano dzięki niej wrócił do świata mody, Chapman pokazała swoje projekty w jej magazynie w 2018 r., a Demna z Balenciagi na początku zeszłego roku opublikował tam swoje wyznanie winy. Wintour uważa, że obecnie mamy po prostu do czynienia z korektą kursu po okresie, w którym przeważała mentalność linczującego tłumu.

„Uważam, że trzeba nie tylko przebaczać, lecz także zastanowić się, czy nie za surowo osądzamy ludzi – napisała w mailu. Wintour przyznała, że pewnych postępków nie można wybaczyć, ale nie chciała wyjawić, co dokładnie ma na myśli. Być może sprawy, o jakich mówi Scafidi, czyli te związane z popełnieniem przestępstwa.

WYBACZYĆ, LECZ NIE ZAPOMNIEĆ

Powstaje pytanie, jak zmierzyć szczerość żalu. Czy wyraża się on pieniędzmi przeznaczonymi na naprawę wyrządzonych szkód? A może pracą jako taką? Publicznemu piętnowaniu powinna towarzyszyć powszechna zgoda co do rodzaju i ciężaru pokuty, którą powinien odbyć winowajca – a to wyjątkowo trudno ustalić. Prościej jest wzruszyć ramionami i odwrócić wzrok.

– Osobiście nie wybaczyłam Dolce i Gabbanie – powiedziała Karefa-Johnson. Przez ostatnie pięć lat nie uwzględniała ich odzieży na swoich sesjach, ponieważ uważa ich przeprosiny za nieszczere. – Sądzę, że istnieje prosta droga do oczyszczenia. Ma postać rekompensaty finansowej.

– Prawzorem procesu odzyskiwania reputacji przez projektantkę są losy Chanel po II wojnie światowej – dodaje Scafidi. Jej marka pozostała ikoną szyku, mimo że Coco Chanel kolaborowała z nazistami, o czym opowiada pokazywany właśnie na platformie Apple TV+ serial „New Look".

– Po każdej biografii czy filmie przypominającym o tamtej sprawie – mówi Scafidi – cena jej torebki model 2.55 wydaje się odrobinę wzrastać. – I nie ma na myśli pieniędzy. ●

Przełożył: Dariusz Żukowski

◀ Tekst pierwotnie ukazał się w „The New York Times" 25 marca 2024 r. Tytuł, lid i śródtytuły od redakcji „Wyborczej".

Żydzi mieszkali w domu esesmana

Jak to możliwe, że przeżyli Holocaust?

W każdych innych okolicznościach byłaby to komiczna historia, materiał na niezłą farsę. Jednak to, co się działo wokół, nie sprzyjało wybuchom śmiechu – wspominała Irena Gut-Opdyke. Za swój heroizm odznaczono ją medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".

Dawid Dróżdż

Esesmani stanęli naprzeciwko Żydów. „Raus! Schnell! Schnell" – popędzają, waląc ich kolbami karabinów. Słychać huk. Strażnik zastrzelił starszego mężczyznę, który nie nadążał za tłumem. Ulica jest usłana ciałami. Irena wbiega do opuszczonego pożydowskiego domu. Obserwuje wszystko z ukrycia.

W jej pamięci na zawsze utkwi scena, którą przywołała po latach: „Kiedy stałam przyciśnięta do szyby, dostrzegłam oficera, który wyrzucił w powietrze coś, co poleciało do góry jak duży ptak. Drugą ręką wycelował w to z pistoletu i ptak runął na ziemię obok krzyczącej kobiety. Oficer zastrzelił i ją. Ale to nie był ptak. To nie był ptak. Nie"*.

Irena Gut-Opdyke urodziła się 5 maja 1922 r. w mazowieckich Kozienicach, ale spędziła tam tylko rok. Ze względu ojca, który po służbie w policji poświęcił się pracy w branży ceramicznej, rodzina Gutów przeprowadzała się kilkukrotnie. Osiedliła się na stałe dopiero w Kozłowej Górze, dzisiejszej dzielnicy Piekar Śląskich.

PRZYJAŹŃ

Gdy miała kilkanaście lat, postanowiła, że chce być pielęgniarką. Najpierw została wolontariuszką Czerwonego Krzyża. W 1938 r. zapisała się do szkoły pielęgniarskiej przy Szpitalu Matki Boskiej w Radomiu. Po wybuchu wojny 17-letnia Gutówna razem z personelem szpitala dołączyła do walczących żołnierzy. Wraz z polskim oddziałem sanitarnym została wysłana do Kowna. Tam dotarła do niej informacja o klęsce Polski. Część rozbitego wojska kryła się w lasach; Irena wraz z oddziałem próbowała przedostać się do Lwowa. Podczas wędrówki doszło do tragedii. W lesie pod Lwowem napadli ją radzieccy żołnierze. Brutalnie pobili, wielokrotnie zgwałcili i pozostawili ledwie żywą na mrozie. Skrajnie wyziębioną Irenę odnalazł inny oddział radzieckich żołnierzy, który przewiózł ją do szpitala w Tarnopolu. Cudem przeżyła.

● **Irena Gut-Opdyke, 1998 rok**
FOT. M. MAKOWSKI/K&K SELEKT

Irena została zmuszona do pracy tam. Dzięki ordynatorowi na oddziale chirurgii, Ukraińcowi polskiego pochodzenia, udało jej się uciec.

W 1941 r. wróciła do Radomia, gdzie spotkała ukochaną siostrę Janinę. Tu schwytali ją podczas łapanki Niemcy, Irena trafiła do pracy w fabryce broni. Po jakimś czasie major Wehrmachtu Edward Rügemer zarządził przeniesienie jej do kantyny oficerskiej.

Hotel, w którym pracowała Irena, znajdował się w sąsiedztwie getta na radomskich Glinicach. Irena nie potrafiła przejść obojętnie obok cierpienia innych — regularnie podrzucała pod płot jedzenie dla uwięzionych za drutami kolczastymi.

Wiosną 1942 r. major Rügemer otrzymał zadanie nadzorowania zakładów naprawy samochodów wojskowych w Tarnopolu. Zabrał ze sobą Irenę i jej siostrę.

W kwietniu 1943 r. rozpoczęła się likwidacja tarnopolskiego getta. Irena podsłuchała jedną z rozmów, że planowana jest likwidacja miejscowych Żydów. Tymczasem zmęczony miejskim zgiełkiem Rügemer postanowił przenieść się do własnego domu. Okazało się, że willa miała ogromne, przeznaczone dla służby pomieszczenia piwniczne. W głowie Ireny zrodził się plan — postanowiła zakwaterować Żydów w podziemiach willi.

W piwnicy ukryło się dziesięć osób. Pewnego dnia Irena była świadkiem egzekucji dwóch rodzin: żydowskiej i polskiej, która udzieliła pomocy tej pierwszej. Wstrząśnięta, po powrocie do domu zapomniała zamknąć drzwi. Nagle wkroczył Rügemer. Zobaczył dwie Żydówki, które nie zdążyły zbiec do piwnicy.

Irena zamarła — była przygotowana na najgorszy scenariusz. Major zaproponował jej jednak układ: „Pragnę, żebyś dobrowolnie była moja. Taka jest moja cena". Irena nie miała wyjścia; zgodziła się na bycie kochanką esesmana.

Od tamtej pory Żydzi ukrywali się w willi Rügemera za jego zgodą — choć oficjalnie major wiedział jedynie o istnieniu dwóch wspomnianych kobiet.

Przyjaciele Ireny — dzięki heroizmowi kobiety — ocaleli. W 1982 r. Irena Gut-Opdyke została odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata". Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu „Jad Waszem" wymienia 17 osób, które uchroniła od śmierci — poza osobami koczującymi w piwnicy Rügemera Irena pomagała też Żydom ukrywającym się w pobliskich lasach.

Irena Gut-Opdyke zmarła 17 maja 2003 r. w Kalifornii.

*Cytaty wykorzystane w artykule pochodzą z książki „Ratowałam od zagłady. Wspomnienia" autorstwa Ireny Gut-Opdyke, wyd. Poradnia K, tłum. Maria Makuch.

„PRZYSIĘGA IRENY" W KINACH

Od piątku (19.04) w polskich kinach możemy obejrzeć inspirowany życiem Ireny Gut-Opdyke film „Przysięga Ireny" w reżyserii Louise Archambault. W głównej roli wystąpiła magnetyczna Sophie Nélisse znana m.in. z serialu „Yellowjackets" (od 2021). Film powstał przy wydatnym udziale polskiej kinematografii. Koproducentami są Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny, Miasto Lublin i Telewizja Polska. Produkcję dofinansował Polski Instytut Sztuki Filmowej, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Lubelski Fundusz Filmowy. W drugoplanowych rolach wystąpili Andrzej Seweryn (herr Schultz), Maciej Nawrocki (Rokita), Eliza Rycembel, Agata Turkot, Filip Kosior, Eryk Kulm jr., Irena Melcer, Tomasz Tyndyk czy Rafał Mohr. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34314528

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl

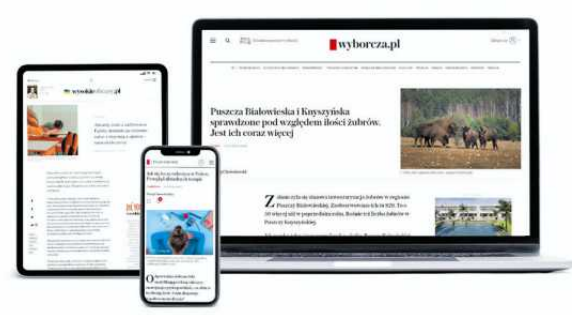

Wybierz swój pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

SZEŚĆ SCHODÓW

Przez 27 lat podjazd nikomu nie przeszkadzał, ale po remoncie sąsiedzi pokłócili się o pieniądze. Bogusław Gromadzki został ich zakładnikiem.

PIOTR KOZŁOWSKI

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć. Schody prowadzące do klatki schodowej pokonuję bez wysiłku. Podobnie jak kolejnych kilka kroków przez korytarz mieszkania na parterze. Ale to, co dla mnie jest zwykłym spacerem, dla Bogusława Gromadzkiego stanowi przeszkodę nie do pokonania.

Ma 61 lat i od dziecka nie jest w stanie samodzielnie się poruszać. Korzysta z wózka. Przez 27 lat z domu wyjeżdżał dzięki podjazdowi zamontowanemu przy schodach. Uprawiał sport, robił zakupy, odwiedzał znajomych. Ale od półtora roku nie opuszcza mieszkania.

JEDEN. BOGUSŁAW

Bogusław Gromadzki mieszka z 85-letnią matką w czteropiętrowym bloku komunalnym przy ul. Organowej. Wprowadzili się tu jesienią 1995 roku. Dookoła były niemal same pola. Dziś to serce liczącej około 40 tysięcy mieszkańców sypialnej dzielnicy Czechów. Kilkanaście minut spacerem do centrum. W pobliżu szpitale, budynki Uniwersytetu Medycznego, nowe apartamentowce, duże sklepy.

– Mam dziecięce porażenie mózgowe, poporodowe. Od urodzenia poruszam się na wózku. Przeszedłem wiele operacji. Później były długie i żmudne turnusy rehabilitacyjne. Dzięki temu z pomocą kuli zrobię te kilka kroków po mieszkaniu. Chociaż trudno nazwać to chodzeniem, nie? – pyta Gromadzki.

I demonstruje. Ciągnąc stopę za stopą, podpierając się laską, z dużym wysiłkiem pokonuje jakieś cztery metry. Tyle dzieli go od fotela stojącego z jednej strony pokoju do okna.

– Bez laski nawet równowagi nie utrzymam. Ale jak byłem młody, to powiedziałem, że nie chcę tylko siedzieć na wózku. Kto by chciał, nie? Dlatego ojciec mnie znosił, później brał na plecy wózek, taki trójkołowy z łańcuchem, który napędzałem rękoma. I mogłem po betonowych płytach do miasta pojechać. Z kolegami nawet w piłkę grałem. Na kolanach stawałem na bramce i dawałem radę. Później była szermierka na wózkach, kajaki, ciężary. Na klatę nawet 130 kilo brałem. Miałem jechać na paraolimpiadę, ale wcześniej klub padł – opowiada Gromadzki.

Z koperty wyciąga plik zdjęć obrazujących jego aktywność sprzed lat.

W 1984 roku zaczął też prawnicze studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Szybko musiał je przerwać. Wtedy nikt o niepełnosprawnych nie myślał. Wysokie krawężniki, brak wind, ikarusy z wysokim stopniami. Albo taki prozaiczny problem jak to, że trolejbus stanął na przystanku za daleko od krawężnika. I już nie było jak wsiąść.

DWA. REMONT

Był 1997 rok. Dwa lata po przeprowadzce na Organową przy schodach do klatki zamontowano ażurowy podjazd. Pan Bogusław nie musiał już liczyć na ojca. W mieszkaniu wsiadał na wózek i jechał.

– A to na targ przy Ruskiej, a to nad Zalew Zemborzycki, a to do znajomych, a to do klubu na trening, nie? Na targu wszyscy mnie znali. Odkładali mi warzywa, po sąsiedzku sobie koszulki kupowałem. Później, jak tata zmarł, to na cmentarz na Unicką jeździłem. Byłem niezależny. Nikogo o nic prosić nie musiałem – wspomina Gromadzki.

Do czasu. Na przełomie 2022 i 2023 roku rozpoczął się remont tarasu, na którym znajdował się podjazd. Taras jest jednocześnie dachem znajdujących się poniżej parteru bloku garaży. Na początku robót odcięto przeszkadzający w demontażu kostki podjazd.

Gromadzki dowiedział się o tym przypadkiem, od jednego z sąsiadów.

– Miałem trochę szczęścia. Jakbym był poza domem, to już nie dostałbym się do niego z powrotem. Zwłaszcza że jeżdżę na elektrycznym wózku, który waży około 150 kilogramów. Wtedy, a była późna jesień, jakoś mocno mi to nie przeszkadzało. Remont miał być krótki. Ja jesienią i zimą więcej siedzę w domu. Stwierdziłem, że poczekam – opowiada mężczyzna.

Ostatni raz na zewnątrz był w połowie listopada 2022. Miesiące mijały, a podjazd nie wracał na miejsce. Leżał (i leży do dziś) na schodach prowadzących na taras. W maju ubiegłego roku remont się skończył. Jeszcze przed finiszem prac Gromadzki zaczął interweniować u administratora budynku o ponowny montaż podjazdu. Bez skutku. W pomoc włączyli się też 85-letnia schorowana matka, a także kuzyn. Prosić o wsparcie zaczęli również sąsiedzi.

Były pisma do administratora, przedstawicieli wspólnoty, Zarządu Nieruchomości Komunalnych, Urzędu Miasta Lublin.

– Każdy przerzuca odpowiedzialność na kogoś innego. A jak nie wiadomo, o co chodzi, to musi chodzić o pieniądze – podejrzewa Gromadzki.

TRZY. SPÓR

Po rozmowie z nim staram się ustalić, kto odpowiada za uwięzienie niepełnosprawnego w domu. Przez kilka dni wykonuję kilkadziesiąt telefonów, umawiam się z kilkoma osobami. Wysyłam wiele maili. Każda z rozmów zajmuje od kilkudziesięciu minut do ponad trzech godzin. Większość z nich nie przybliża jednak do rozwiązania problemu.

Ale po kolei. Po przejrzeniu pism umawiam się z Beatą Nadulską, prezes ADM Nieruchomości. To firma administrująca ponad 100 budynkami w Lublinie. Na rynku od blisko 30 lat. Nadulska jest tu szefową od samego początku.

Wielkie biurko zajmuje większość ciasnego gabinetu prezeski. Gdy przychodzę, z szafy wyciąga trzy segregatory. Dokłada kilka opasłych teczek. Pisma, szkice, wykresy, plany.

– Dla zrozumienia tego sporu trzeba cofnąć się do lat 90. Gdy ten blok komunalny już stał, ktoś w urzędzie miasta zgodził się na sztuczne wydzielenie części działki znajdującej się w samym środku nieruchomości. To teren, gdzie są garaże. I od tego czasu zarzewiem wszelkich sporów jest właśnie to nieuregulowane do końca sąsiedztwo garaży i bloku. Nastręcza to wielu kłopotów, jeśli chodzi o remonty, odśnieżanie, utrzymanie terenu. Z jednej strony to dach garaży, z drugiej taras, z którego korzystają mieszkańcy bloku – zaczyna Beata Nadulska, prezes ADM Śródmieście, zarządzająca budynkiem.

W międzyczasie część osób wykupiła od miasta mieszkania na własność. Komunalny blok stał się wspólnotą mieszkaniową. Spośród ponad 100 mieszkań kilkanaście należy do prywatnych osób. Około 90 do miasta Lublin. Odpowiada za nie Zarząd Nieruchomości Komunalnych.

Remont dachu przykrywającego 32 garaże nakazali inspektorzy budowlani kilka lat temu. Właściciele garaży bronili się do upadłego. Skargi, odwołania, zażalenia, w końcu sąd. Po odrzuceniu skargi kasacyjnej w 2018 roku nie mieli wyjścia. Ostateczne musieli wydać na prace około 570 tys. zł. Wyszło prawie 18 tys. na głowę. Sporo.

Dlatego już w trakcie remontu uznali, że część pieniędzy powinna im zwrócić wspólnota. Zwłaszcza że jej mieszkańcy korzystają z tarasu. Administracja uznała, że to ma sens. Ale obie strony nie mogą dojść do porozumienia w sprawie rozliczenia.

– Jedna strona nie godzi się na warunki drugiej i odwrotnie. Zorganizowałam w tej sprawie kilka spotkań, także z wiceprezydentem Lublina. Proponowałam różne rozwiązania, uczestniczyłam w wymianie pism – mówi prezes Nadulska.

CZTERY. POMYSŁY

Zdesperowany Gromadzki i jego sąsiedzi w wakacje ubiegłego roku o pomoc poprosili media. Przed kamerami programu „Interwencja" prezes Nadulska i dyrektor Zarządu Nieruchomości Komunalnych Henryk Łacek zapewniali, że znajdą wyjście z sytuacji. Łacek mówi, że już podjął wstępną decy-

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

zję o montażu podnośnika hydraulicznego z drugiej strony bloku – tej, która należy do wspólnoty. Złożyć mają się miasto (ma 88 proc. udziałów) i wspólnota (12 proc.).

Ale w klatce schodowej jest półpiętro. I kolejnych kilka schodów uniemożliwiających zjazd. Prezes Nadulska zapewnia, że dołoży podnośnik i platformę schodową. Wkrótce po emisji reportażu w Polsacie okazuje się, że zapewnień nie uda się zrealizować. Pracownicy ADM Śródmieście dokładnie mierzą klatkę. Brakuje centymetrów, żeby zmieścić urządzenia.

Kolejnym pomysłem jest montaż podjazdu z drugiej strony klatki – tej, która należy do wspólnoty. Problem w tym, że jest tu kilkumetrowy spadek. Platforma musiałaby mieć więc kilkadziesiąt metrów długości i kilka zakrętów. Koszt jej montażu przekroczyłby pewnie 100 tys. zł. Mieszkańcy kręcą nosem.

– Każdy z nas musiałby dołożyć po 1000, może 1500 zł do tej platformy. Ja rozumiem trudną sytuację sąsiada, ale przecież najłatwiej byłoby przyspawać to, co zdemontowane – mówi jeden z mieszkańców bloku.

W sprawę włączają się władze Lublina. Anna Czerwonka z biura prasowego Urzędu Miasta Lublin wylicza, że zaangażowani są: pracownicy ZNK, Wydziału Gospodarowania Mieniem oraz Wydziału ds. Osób Niepełnosprawnych oraz zastępca prezydenta Artur Szymczyk.

– Jeszcze w maju 2023 roku, po zakończeniu remontu tarasu, ZNK w Lublinie zawnioskował o podjęcie przez wspólnotę stosownej uchwały, która pozwoliłaby na partycypowanie w kosztach wykonanych prac, o co wnioskowali właściciele garaży, uzależniając od tego zgodę na zamontowanie podjazdu – tłumaczy Anna Czerwonka. Dodaje, że miasto zaproponowało również zamianę mieszkania. Ale na to pan Bogusław się nie zgodził. I znów spotkania, rozmowy, wymiana pism.

W listopadzie 2023 roku wspólnota podjęła uchwałę. Zgodziła się na warunki właścicieli garaży. W zamian za 120 tys. zł zwrotu kosztów i uzgodnienie kilku innych spraw podjazd miał wrócić na miejsce.

– W końcu wydawało się, że członkowie wspólnoty zgodzili się na warunki właścicieli garaży, ale uchwała wspólnoty została zaskarżona. W związku z tym znów jesteśmy w punkcie wyjścia – mówi prezes Nadulska. Ustalam, że jeden z mieszkańców wspólnoty złożył pozew w sądzie.

◀ **Niepełnosprawny Bogusław Gromadzki od półtora roku nie wychodzi z domu**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

PIĘĆ. NIEPEŁNOSPRAWNI W POLSCE

Umawiam się z reprezentantem właścicieli garaży. Pytam, czy nie mogą odpuścić i nie uzależniać montażu podjazdu od zwrotu części kosztów remontu. Krzysztof przez kilkadziesiąt minut tłumaczy, dlaczego nie jest to takie proste.

– My nie mamy żadnych roszczeń do wspólnoty. Wspólnota kilka lat temu zrezygnowała ze służebności korzystania z naszej części nieruchomości. Dziś nie chce partycypować w kosztach remontu czy też zadbać o sprawy bezpieczeństwa. Na taras w zimie spadają z dachu i górnych kondygnacji śnieg i bryły lodu. W razie wypadku to na nas będzie spoczywała odpowiedzialność. Kwestii bezpieczeństwa na pewno nie odpuścimy.

– Ale w tym wszystkim cierpi człowiek – zauważam.

– To nie jest nasza wina. Wiem, że były proponowane różne rozwiązania, ale żadne nie satysfakcjonowało tego pana. Z naszej strony jest otwartość do rozwiązania problemu, ale nikt z nami na ten temat nie rozmawia – mówi Krzysztof.

Tak przebiega większość rozmów. Każdy dziwi się, że sprawy zaszły tak daleko, że cierpi niepełnosprawna osoba. Po czym każdy stara się przedstawić swoje argumenty. Reszta jest nieważna.

Zdziwiona jest też Małgorzata Paprota, dyrektor lubelskiego oddziału Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych:

– To rzeczywiście wyjątkowy przypadek. Powiedziałabym: niespotykany. – Kręci głową Paprota.

I dodaje: – Dbamy o to, by osoby z niepełnosprawnością miały zapewnioną dostępność. W przypadku, gdy zgłaszają się do nas właściciele domu, mieszkania, przedstawiciele wspólnoty czy spółdzielni, zawsze staramy się pomóc. Zazwyczaj to się udaje. A takich przypadków jest naprawdę dużo. W tym konkretnym nie mamy możliwości interwencji, bo nie jest to instytucja publiczna. Możemy oczywiście zachęcać do złożenia wniosku na budowę podjazdu w takim miejscu, żeby nie było wokół niego sporu.

Według Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2021 roku w Polsce (stan na 31.01.2021) jest 5,4 mln osób niepełnosprawnych. To 14,3 proc. ludności kraju. Ta liczba w ciągu 10 lat wzrosła o ponad 2 proc. Nie wiadomo, jak dużo z tej grupy to osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich.

SZEŚĆ. WIĘZIENIE

Niedzielny wieczór. Idę na jedno z wielu spotkań i zastaję Gromadzkiego wyglądającego przez okno mieszkania.

– Wietrzę się przed snem. Tak, żeby jeszcze złapać trochę powietrza. Samochody policzę, może ktoś będzie przechodził, to pogadam. I do spania. Rozmawiał pan może z prezydentem, co tam z moim pismem? – pyta Gromadzki.

Wiceprezydent Artur Szymczyk zobowiązał się, że pomoże. Ale mówi, żeby napisać kolejne pismo. Pan Bogusław nie ma jak go wysłać. Do ratusza zanosi je jego kuzyn. „(...) nadal jestem uwięziony we własnym mieszkaniu (...) moje zdrowie – zarówno fizyczne, jak i psychiczne – jest już u kresu wytrzymałości. Mam liczne czarne myśli, nie widzę sensu w dalszym życiu, jeśli nadal ma ono tak wyglądać. Czuję się zupełnie bezradny, bo mimo wielu prób i próśb o pomoc nadal jestem w tej beznadziejnej sytuacji" – pisze na początku kwietnia.

Pytam więc Artura Szymczyka, co ze sprawą Gromadzkiego.

– Zapewniam, że ją załatwimy. To jest już postanowione. Tylko teraz, żeby nie było żadnych wątpliwości prawnych, musimy poczekać na rozstrzygnięcie w sądzie – zapewnia Szymczyk.

Chodzi o zaskarżenie uchwały wspólnoty w sprawie partycypacji w kosztach remontu. Pozew jednego z mieszkańców do Sądu Okręgowego w Lublinie wpłynął 22 stycznia. Do dziś nie wyznaczono terminu pierwszej rozprawy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34314346

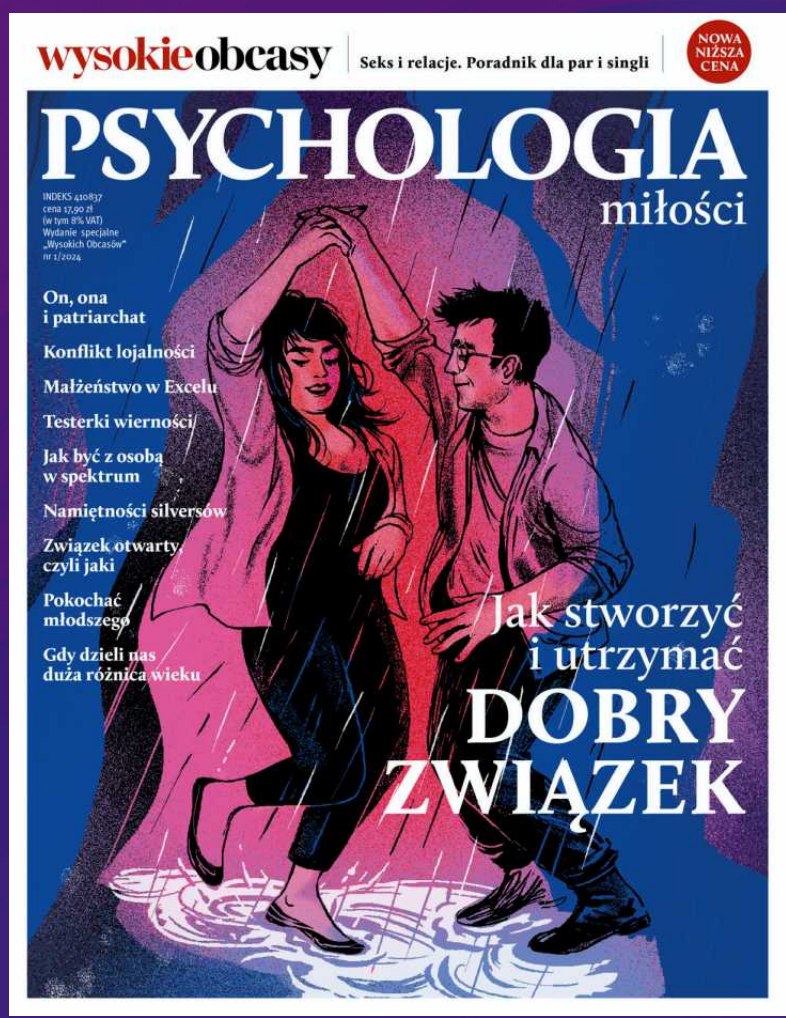

W sprzedaży!

Temat numeru:
Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach

żyć lepiej
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na **wysokieobcasy.pl/zyclepiej**

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5

Najsłabszy sezon Lewandowskiego

Pierwszy raz od dekady kapitan reprezentacji zakończy sezon bez trofeum. Zaliczy najsłabsze rozgrywki, odkąd gra w klubie pierwszoligowym.

Dariusz Wołowski

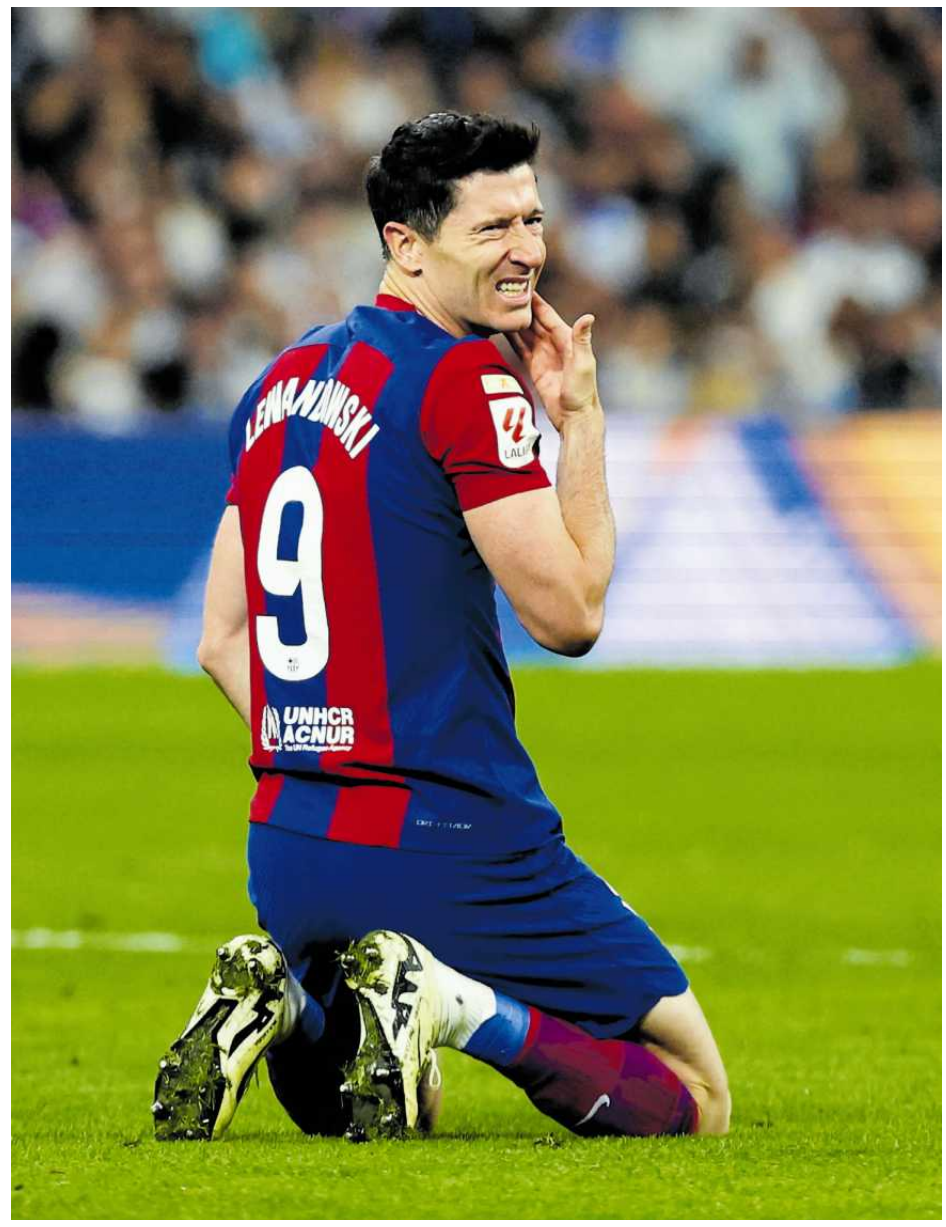

FOT. REUTERS / SUSANA VERA

Barcelona ma za sobą sądne dni. Między wtorkiem i niedzielą, czyli w zaledwie 120 godzin, drużyna Xaviego Hernándeza doznała dwóch dotkliwych i prestiżowych porażek – z PSG (1:4) i Realem Madryt (2:3). Pierwsza kosztowała ją stratę szans w Lidze Mistrzów, druga sprawia, że odda tytuł mistrza Hiszpanii. Trener zespołu z Katalonii obarcza winą fatalnych sędziów, co można odczytać jako przejaw głębokiej frustracji.

Jak sędziowie krzywdzili Barcelonę

Xavi opowiada, że już od pierwszego meczu ligowego z Getafe poczuł, iż arbitrzy są przeciw jego drużynie. Według niego wszyscy, poza sędzią niedzielnego klasyku na Santiago Bernabéu, widzieli, że po strzale Lamine Yamala piłka minęła linię bramkową. Nazwał wstydem to, że w lidze hiszpańskiej nie ma technologii goal-line, która pozwala rozstrzygać takie przypadki. I tu wyjątkowo może mieć rację. Władze La Liga zaoszczędziły 4 mln euro, sądząc, że VAR jako wsparcie dla sędziów wystarczy. W najbardziej prestiżowym meczu sezonu Primera División akurat nie wystarczył.

Trener Barcelony uważa, że jego drużyna była w niedzielę lepsza od Realu i przegrała niezasłużenie. Teoria karkołomna, biorąc pod uwagę, że to był trzeci klasyk w tym sezonie, w którym jego zespół uległ Królewskim. Po 1:2 w lidze jesienią i 1:4 w finale Superpucharu Hiszpanii tym razem było 2:3, choć Realowi wystarczał remis. Przed niedzielnym meczem wyprzedzał Barcelonę w tabeli o 8 pkt, teraz jego przewaga wzrosła do 11. Do końca sezonu zostało sześć kolejek ligowych.

Robert Lewandowski spędził na murawie Santiago Bernabéu 63 minuty. Mniej kontaktów z piłką miał do tej chwili tylko bramkarz Królewskich Andrij Łunin. Musiało to być głęboko frustrujące dla najlepszego strzelca Barcelony, kiedy bezradnie patrzył z ławki dla rezerwowych, jak koledzy ruszają do ataku. Bez Polaka zdobyli bramkę na 2:1, ale potem stracili dwie. Bohaterem wieczoru okazał się prawy obrońca Lucas Vázquez z Realu, który dostał szansę gry ze względu na uraz i zmęczenie Daniego Carvajala. Zdobył gola i zaliczył dwie asysty.

Już po porażce z PSG (trener Barcelony dostał wtedy czerwoną kartkę) w hiszpańskich mediach przypomniano filmik sprzed lat. W listopadzie 2010 roku, po zwycięstwie w klasyku 5:0, Xavi powiedział, że Real nie umie przegrywać. Dziś to on nie potrafi pogodzić się z porażką. Twierdzi, że nie ma zamiaru oszukiwać kibiców, dlatego mówi wprost – Barcelonę pozbawiło sukcesów fatalne sędziowanie.

Na stanowisku pozostanie jeszcze miesiąc. Klub z Katalonii zakończy sezon bez trofeum. Dla Lewandowskiego to coś absolutnie wyjątkowego. Poprzednio przeżył to dekadę temu, jeszcze w Borussii Dortmund, tuż przed transferem do Bayernu Monachium, w połowie 2014 roku. Klub z Dortmundu z polskim triem – Lewandowski, Łukasz Piszczek, Jakub Błaszczykowski – zajął wtedy drugie miejsce w Bundeslidze, w finale Pucharu Niemiec też uległ Bayernowi. W ćwierćfinale Ligi Mistrzów odpadł z Realem Madryt. Czyli dla Borussii to i tak był lepszy sezon niż ten obecny dla Barcelony. Katalończycy pożegnali Puchar Króla już w ćwierćfinale.

W 2013 roku zespół z Dortmundu z Lewandowskim też dał się wyprzedzić w lidze Bayernowi, ale dotarł do finału Ligi Mistrzów. W 2012 i 2011 roku Lewandowski był mistrzem Niemiec z Borussią. Obecny sezon z Barceloną będzie więc dla kapitana reprezentacji najsłabszy od chwili wyjazdu z Polski. A może nawet najsłabszy w karierze.

Czy Polak zostanie w Barcelonie?

Ekstraklasę opuszczał jako mistrz kraju z Lechem Poznań. Rok wcześniej wywalczył z nim Puchar i Superpuchar Polski. Czyli można zaryzykować tezę, że od 15. roku życia – wtedy zaczął grać na najwyższym poziomie – nie miał sezonu tak nieudanego jak obecny. Przez ten czas wywalczył 12 tytułów mistrzowskich: w Polsce, w Niemczech i Hiszpanii. Królem strzelców rozgrywek został dziewięciokrotnie. Osiągnięcia wręcz monumentalne.

Lewandowski ekstraklasę opuszczał jako mistrz kraju z Lechem Poznań. Rok wcześniej wywalczył z nim Puchar i Superpuchar Polski. Można zaryzykować tezę, że od 15. roku życia – wtedy zaczął grać na najwyższym poziomie – nie miał sezonu tak nieudanego jak obecny

Jakie będą skutki porażki Barcelony na wszystkich frontach? Za miesiąc zmieni się trener. Odejdzie Xavi, który dwa lata temu sprowadzał Lewandowskiego do La Liga. Zapowiadane są też głębokie zmiany w kadrze drużyny. Polak ma wciąż ważny kontrakt z klubem, co więcej – na jego mocy pensja Lewandowskiego w trzecim sezonie gry ma osiągnąć apogeum. W każdym wywiadzie Polak podkreśla, że chce zostać w Barcelonie, nie ma jednak pewności, co na ten temat sądzi prezes Joan Laporta. Czy zdecyduje się budować przyszłość wokół 36-letniego napastnika?

„Dziękuję ci, że wybrałeś Barcelonę" – mówił Laporta dwa lata temu podczas prezentacji Lewandowskiego na Camp Nou. Prezes liczył, że Polak pomoże klubowi przezwyciężyć kryzys sportowy i ekonomiczny. W jakimś stopniu się to udało. 12 miesięcy temu Barcelona odzyskała tytuł mistrzowski po czterech latach. Niedawno awansowała do ćwierćfinału Ligi Mistrzów, odzyskując swoje miejsce w Europie. Laporta to jednak człowiek ambitny i porywczy, który szybko zapomina przeszłe zasługi. Tak jest z Xavim i tak było z wieloma innymi. Przyszłość Lewandowskiego w klubie z Katalonii – a już na pewno jego gwiazdorski status w zespole – nie jest niezagrożona.

Nie powiodły się plany Laporty, by szybko wyciągnąć Barcelonę z kryzysu ekonomicznego. Porażka w ćwierćfinale Ligi Mistrzów sprawia, że klub nie zagra w pierwszym Supermundialu organizowanym przez FIFA w USA w 2025 roku. Hiszpanię będą reprezentowały kluby madryckie: Real i Atlético. Każdy klub za start w tym turnieju otrzyma 50 mln euro. Wygrany aż 100 mln.

Niedzielny klasyk z trybun Santiago Bernabéu oglądała Iga Świątek, która wystąpi w turnieju Madrid Open. Liderka rankingu WTA w każdym wywiadzie podkreśla, ile dla Polski zrobił Lewandowski. Trudno kwestionować dokonania, które są w naszej piłce bez precedensu. Jeśli napastnik Barcelony ma podstawy, by czuć się niespełniony, to przede wszystkim w drużynie narodowej. Podczas Euro 2024 w Niemczech dostanie szansę rewanżu. Polacy zagrają bez presji: w grupie z Holandią, Francją i Austrią uchodzą za outsiderów.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314381

Sąd Rejonowy w Mysłowicach I Wydział Cywilny informuje, iż pod sygnaturą I Ns 390/23 toczy się w tutejszym Sądzie z wniosku Gminy Miasto Mysłowice — Miejskiego Zarządu Gospodarki Komunalnej z siedzibą w Mysłowicach postępowanie w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku po Ireneuszu Mateja, synu Huberta i Danuty, zmarłym w dniu 14 kwietnia 2023 roku w Mysłowicach. Skład spadku nie jest znany.

Wzywa się spadkobierców Ireneuszu Mateja, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299607

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)

PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny 77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868 oraz 797-351-037.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314362

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 418/22 toczy się sprawa z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej Makoszowianka w Zabrzu z udziałem Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Zabrze i Gminy Miejskiej Zabrze o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia prawa własności części nieruchomości położonej w Zabrzu przy ul. Rymera i 3 Maja, część działki 887/35 dla której Sąd Rejonowy w Zabrzu prowadzi księgę wieczystą nr GL1Z/00040641/0, część działki 835/35 dla której Sąd Rejonowy w Zabrzu prowadzi księgę wieczystą nr GL1Z/00013199/8 i część działki 862/35 dla której Sąd Rejonowy w Zabrzu prowadzi księgę wieczystą nr GL1Z/00042545/1, gdzie ujawnionym właścicielem nieruchomości położonej w Zabrzu przy ul. 3 Maja 98 dla której prowadzona jest księga wieczysta nr GL1Z/00042545/1 jest Margarete Klein.

Wzywa się, aby zainteresowani lub ich spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

1 RP

eprasa.pl 383e48dae5